61.
Konkurs dram
2 2 1903.
Lw. 121462/03

Konkurs Drammen
1903

Lw. 121462/03

Godło: „Odrowąż."



Zlejt

Z pamiątek p. Seweryna Soplicy

Osoby.

Hrehory Łopaciński, Starosta grodowy Orszański
Barbara, jego żona
Halszka, ich córka
Erazm Ciechanowiecki, krajczy litewski
Martyna,
Ksiądz Floryan
Hieronim Łopaciński, biskup łucki
Nieznajomy

Serwacki, rękodajny Starosty Łopacińskiego
Kański, rękodajny krajczego
Bibosz,
Wścibosz,
Bugiel
Skotnicki
Zawisza
Zawiszyna
Budrewicz
Rymsza
Podstoli
Mołubej tatar zdobyczny.
Księża, zakonnicy, szlachta, goście, hajduki, służba

Rzecz w okolicy Orszy w 1673 roku.

Akt I

Ogród

Barbara Łopacińska, ksiądz Floryan, pacholę służebne

Barbara

Postaw szkatułę i biegaj do dworu
Po pannę Klarę. Wybierzem tymczasem
Klejnot pasowny do barwy i wzoru
Halszczynych sukien. – A najpierw, mój ojcze,
Te wyłowione z głębin grochy skójcze
Spięte pozsóstnie złocistym łopasem
Daję na kościół. Dawnom ślubowała
Do fundowanej przez dziadów altaryj
Pobożne votum. Niechże ta łza biała
Przez nieme twory wypłakana w morzach
Zdobi Szadowskiej ołtarz Panny Maryj
I co dnia w łzczach się paląc i zorzach

Święte Jej stopy obmywa i rosi.
Wy Ją zaś proście, niech Syna uprosi
O szczęsną dolę dla mej jedynaki.

Ksiądz

O szczęsną dolę ...?

Barbara

Jakoweś mająki
Miałam tej nocy.

Ksiądz

Sen mara Bóg wiara!

Barbara

Toć codnia Bogiem krzepię serce w modłach
A przedsię ojcze .... Jeszcze była szara
Cała alkowa wkrąg, słowiki właśnie
Posnęły w różach i ogniste race
Schodziły z nieba a w lipach i jodłach

Pierwszy wiatr legł się. Zdrzemnęłam i na
śnie
Matka nieboszczka....

Ksiądz

Requiescat in pace!

Barbara

I nich jej świeci światłość wiekuista.—
Przyszła i w głowicach mych stanęła blada
I jak alabastr pod słońce przejrzysta
Pożrała na mnie. Pytam: czy jałmużny
Abo Zdrowaśki nie pragnie? Powiada:
Wszytkiego dosyć mam u Pana Chrysta
Jednego ino za wiele. — A czego?—
Ono za wiele wiem i to mnie boli
Wszytko wprzód wiedzieć.—Oh, znak to
złowróżny

Myślę i pytam: a znany-ż jest tobie
Los naszej córy? czy z pana krajczego
Złączona dola dobrej zazna doli?
Nic mi nie rzekła inno dłonie obie
Nad Halszką wznosząc krzyże nad nią kładła.
Znamię cierpienia.

Ksiądz

Z takiego widziadła
Bierz starości na co najlepszy omen.
Widno ten związek pochwala wam w niebie
Dusza zbawiona. - Bo wszystko w nim
przednie:
Fortuna wielka i zacność i - nomen.
Czasu pokoju jako i w potrzebie
W rzeczpospolitej miejsce nieposlednie
Zapewnił sobie a zaś czas teraźni,

Od gdy Korybut przybrał skroń w dyadema
Strząsa mu owoc królewskiej przyjaźni
I dzień nie minie, aby mu z Warszawy
Nie niosły listy jakowej dzierżawy
Abo przyzdoby zacnego klejnota
Wnowej godności.

Barbara

Toż i pan starosta
Mówi, że wielka w imć Erazmie cnota
I że mu żaden z rówieśnych nie sprosta
A już lepszego nadeń zgoła nie ma.
Owszem i to też ma w żywej pamięci,
Że dzięki pańskim przez niego konszensom
Grodowe Orszy zdano mu pieczęcie
I Łopacińscy znów powiatem trzęsą
Że co na grodzie Łopaciński powie

Musi mieć postrach, choćby Gottowtowie
Mieli inwidii żółcią się otrawić.

Scena 2

/wchodzą Klara i pachołe/

Klara

Pani rozkaże?

Barbara

Czy Halszka przybrana?
Nie pora będzie nad strojem się bawić,
Gdy dziewosłęby poczną trzaskać z bicza.

Klara

Właśnie ją proszę i proszę od rana
I surowego się nawet oblicza
Mego nie wstydzi. Poszła do czeladzi
Wylewać woski.

Barbara

Źle gdy w dniu zrękowin
Dziewka ciekawa przyszłych dni i nowin
Wróżek się pyta abo guseł radzi.
Weź ja do komnat i niech się oblóczy
We włoski bisior. Syn Kantakuzeny
I Paleologów krwie choć praprawnuczy
Winien brać wszystko najprzedniejszej ceny,
Najwyborowsze. — A klejnot ten oto
Wybrałam dla niej: Tę zapinkę złotą
Weźmie do szyje a zasię we włosach
Czaplą potrząskę w brylantowych rosach
I nic ponadto. — Reszta w gotowości?
Czyli kapela zasiadła już ganki,
By w progu witać zjeżdżających gości?
Miody zlać w dzbany, nie skąpić korzeni,
A koni sprzężajny niechaj mi nie pości,

Ten uniej pachołki. A gdy noc ocieni
Dwór i ogrody zapalić kaganki
I beczki z dziegdziem. Niechaj łuny sadów
Zażegną chmury rubinowa zorza
I bijąc w okna zawistnych sąsiadów
W krąg białoruskie pomczą półpanki.
Kto w tym powiecie panem i wielmożą

Głos Halszki

Mamo, ach mamo!

Klara

To głos starościanki.

Scena 3

Halszka wbiega z płaczem

Halszka

Mamusiu ratuj.

Barbara

Co się stało dziecko?

Halszka

On ciebie jednej jeszcze czasem słucha,
Zlituj się mamo. Serce jej pod kiecką
Zamiera z bólu... Jakowaś starucha
Podarta cała na ścierniach i piasku –
I taka stara u siodła na pasku
Wlec! – mamo, mamo...

Barbara

Jeśli to Mołubej
Wywiódł co znowu nic minie go kara
Jak Bóg na niebie.

Ksiądz

Swawoli tak grubej

Trudno przypuścić nawet u tatara,
Lecz tam co znowu, czy kogo poszczwali?

/poglądają w ogród, skąd dolatują zmieszane głosy służby/

Barbara

Widno poszczwali.

Klara

Wydepcą mi grzędy!
No, całe szczęście, że wpadli na parkan,
Skrzypnął lecz strzymał.

Ksiądz

O, znów gonią dalej
Lecz psów nie słychać.

Barbara

Zawracają tędy —
W Trójcy Jedyny - ktoś wzięty na arkan!

Sam An Mołubej!

Scena 4

/ wbiegają Mołubej z Martyną na arkanie, za niemi służba /

1 Parobek

Wściekł się pies pogański!

2 Parobek

Puść ją maszkaro!

Ksiądz

Trzymajcie mu ręce.

Barbara

Wara Mołubej! Ubijcie jej ręce

Trza zluźnić petli. Odstap!

Mołubej

Rozkaz pański

Żywą-umarłą dostawić do dworu,

A jeśli piśnie choć słówko – dać chłosty.
No, jej się w drodze chciało rozhoworu –
Wielki pan arkan – a tu list starosty.

Barbara

List pod pieczęcią? – co to wszystko znaczy...
/czyta/

Halszka

Pomóż mi ojcze, kolana jej gną się –

Ksiądz

Twardy zaprawdę ten żywot prostaczy,
Że jeszcze nie zgasł. Lata w krwi i rosie
A przecie dycha. Aż w ciało zagrzęzły
Splątanej chusty zadzierzgnięte węzły,
Dziw, że nie zdusza.

Barbara

/skończywszy czytać/ Cóż, żyje?

Ksiądz

/odsłoniwszy chusty/ Martyna!

Barbara

Znacie ją ojcze?

Ksiądz

Znam wszystkich w parafii.

Barbara

Czytajcie proszę.

Halszka

Jaka ona sina

I zimna, Boże!

Barbara

Zgadnij kto potrafi

Co się w tem święci. /głośno/ Wy precz do swych robót!

/Do Klary/ Pisze starosta, że nie rychło z Orszy
Wróci dla sprawy, której pan Sołłobutt
Choć viceregens rozwikłać nie zdoła.
Mogłaby ona paść na dziewek sporszy
Lecz trudna rada skoro tak być musi.
Oto i wszystko.

Halszka

Odemknęła oczy
I znów zawarła.

Klara

Toć ona się dusi!

Ksiądz

Pewno grzech jaki sumienie jej tłoczy
I dusza łaknie kapłańskiej pociechy
Odstąpcie proszę.

Halszka
Lecz przecie żyć będzie?
Ksiądz
Jeżeli w niebie odpuszczą jej grzechy
To będzie żyła.
Martyna
Sokole... jam matka... /omdlewa/
Barbara
Co ona mówi?
Ksiądz
W gorączki obłędzie
Od rzeczy prawi. - In sancto nomine...
Barbara
Pójdźcie. Bóg teraz będzie jej za świadka
I zważy każdą zasługę czy winę.

/ odchodzą kilka kroków – Barbara wraca do księdza /

Jeżeli wiecie ojcze mówcie szczerze
Co się w tem kryje?

Ksiądz

Nie zgaduję wcale.

Barbara

A i pan mąż nam poskąpił w papierze
Wszelakich punktów. /czyta/ „Zbawię w trybunale –
„Aż do wieczora. Dopilnować ściśle,
„By nie mówiła z czeladzią. Gdy trzeba
„Wrzucić do loszku – chora na umyśle
„Albo zbrodniarka... Tyle wiedz, że na tem
„Moja i nasza cześć przed całym światem" –
Boję się czegoś –

Ksiądz

Ufajmy w moc nieba.

(Barbara oddala się)

Scena 5

Ksiądz

Skąd się tu wzięłaś, mów na rany Chrysta!
Wciąż ten pot zimny, usta całe w pianie, —
Co wleję kroplę to znów ją wychlysta...
Ocknij Martyno, opanuj te mdłości,
To ja, ksiądz Floryan.

Martyna

(przytomniejąc) O Boże, oh Boże...

Ksiądz

Przemów nareszcie.

Martyna

Ach księże plebanie

Gorze mnie niedźwiedzi, mnie i jemu gorze.

Ksiądz

Przebóg, co mówisz? czyżby...

Martyna

Już się stało

Stało się ojcze. Nawet lichej suce
Wolno szczenięta swe lizać! — Myślałam
Zapomnieć serce skoro go porzucę
W złotą kołyskę, — dałam go nieboszczy
W zamian za trupka żywy płód swój dałam,
Za trupka ojcze. — Zrazu mi się zdało,
Że się już serce o niego nie troszczy,
Bo gdy mą pierś ssał czułam go tak moim
Tak całkiem moim jak krew albo kości!

Ksiądz

Tyle lat wytrwać!..

Martyna

Wręku Boga stoim.
Może On chciał tak... Wszystkie też gorzkości
Biorę za świadka, ja nie wiem, ja nie wiem
Jak się to stało. O szarym doświtku
Wstałam do żarem, schylona nad mlewiem
Myślałam o nim. Nie żebym mu zbytku
Miała zawidzieć... przysięgam się Bogu
Chocia mię nieraz potrącą parobcy
Dobrze mi było na zgrzebnym barłogu
Byle u niego i przy nim... Mówiono,
Że się gdzieś żeni... I znowu ktoś obcy
Bliższym mu będzie... Od żałości łono
Skroś mi się darło a w krwawej męczarnie

Głos jakiś szeptał: wyznaj mu w pokorze,
Upadnij do nóg, on syn, on przygarnie. —

Ksiądz

Byłże kto przy tem?

Martyna

Miał gości we dworze
Alem go zeszła w komnacie samego.
A on! — brytanom kazał zdjąć kagańce
I puścić na mnie a gdy psy przybiegą
Do nóg się łasić starej pańskiej niańce
Wtedy — Patrz ojcze, jednym czarnym sińcem
Wyrwałam się im, jedną płachtą krwawą
Gnałam przez pola a potem gościńcem
Prosto do grodu, do Orszy, po prawo
Po zemstę!

(słychać fanfarę trąb)

Ksiądz

Zemstę nad synem? — szalona!
I to dziś właśnie i przed całym grodem..
Jakaż ucieczka, jaka mu obrona?
Lepiej ci było zamrzeć razem z płodem
Niżli go rodzić na żywot w bezcześci..
Wiesz ty, gdzie jesteś? wiesz kto tam za stołem
Słuchał na grodzie strasznej twojej wieści
I grom wiszący musiał mieć nad czołem
I wstydu sina krwią nabiegłe karki?
Pan Łopaciński! Jakże on zaleści
Dziś twemu dziecku, synowi nędzarki
On pan Ładowa! Sam król pisał listy
I dziewosłębił i prosił w tym względzie—

Jakoż mu teraz ku hańbie wieczystej
Swą jedynakę oddawać przybłędzie,
Znajdzie z pod płota? —

Martyna

Boże, Boże, Boże,
Kiedyż ta męka skończy się nareszcie!
Niech będzie waszym, gdym jego nie warta,
Niech będzie waszym, gdy moim nie może,
Tylko mi o nim tej myśli nie bierzcie —
Ach, cóż wam szkodzi myśl we mnie zamkniona
Tajemna, głucha, ślepa, nieprzeparta
Myśl, że on ze mnie i z mojego łona,
Że on jest ze mną jedno z krwi i z duszy —
A tego życia we mnie nie zgłuszy

Nic kromie śmierci – – !

Ksiądz

Słamy się nieszczesna.
Ktoś tu się zbliża, – pójdźmy stąd co żywiej:

/ przemocą wyprowadza ją w ogród w prawo – wgłębi Mołubej zdarza za niemi w tropy /

Scena 7

/ z lewej wchodzą Bibosz i Wścibosz /

Bibosz

Dalipan bracie, ta przednia woń mięsna
Aż tu mię ściga

Wścibosz

I za mną się wlecze.
Mógłbym pójść w zakład, że tam skop
się piecze.

Bibosz

Skop - tam do licha ! - i może przypiwie
Myślisz go sobie ? Toć sam dym z komina
Gęsty, właściwy jedno starym dębom
Inaczej wróżył. Będzie tu w bród wina
I smacznych potraw - dwór to całą gębą.

Wścibosz

A kości wziąłeś ? - przy takowym feście
Zwykły mieć kieski czerwonc bebechy.
Przydałoby się choćby sto, choć dwieście - -

Bibosz

Juści że wziąłem - - Gdzież wy, moje grzechy,
Za skórę wlazły ?

Wścibosz

~~Toć trzymasz~~ je w dłoni.

Bibosz

He, he, to nic te, – te są dla zaczepki,
Padają jak je fortuna nakłoni
A w tamtych drugich as ołowiem lepki
Wżdy na dół pada a sechsem do góry;
Zje djabła, kto w nich dojrzy tej natury.
A otóż mam je i aby ujść myłki
Probare debet, – ot stół.

Wścibosz

Ize dzbanem.

Dawno już nam się należą posiłki – –
Żeby tak jeszcze kołacza z szafranem!

Bibosz

Powoli bracie, – paktem naszym głównym
Jednaka miarka, zawsze równy z równym.

Teraz ja łyknę. – Ej będą tu gody,
Przedziwnej bracie ten lipiec urody,
Jak mi Bóg miły za jeden kieliszek
Oddałbym równie starych sto gładyszek.

Wścibosz

Teraz ja zasię. Ostaw-że choć krzynę,
Słyszysz do dyaska! Aż gębie nie miło
Po próżni mlaskać.

Bibosz

Tedy łykaj ślinę.

Wścibosz

Oddajże proszę.

Bibosz

Chyba weźmiesz siłą.

Wścibosz

Psst, ktoś nadchodzi.

Bibosz

A niechże on wcześnie.

Scena 8

/ wchodzi rękodajny Serwacki /

Serwacki

Witam. Wybaczyć zechca ich miłoście,
Że nikt u proga nie przyjął poczesnie.
Ważne powody kazały staroście
Zbawić na grodzie

Wścibosz

Tak, tak, wiem coś o tem.

Serwacki

Raczcie więc przyjąć panowie łaskawie
Korną submisyą pani starościny.

Bibosz

Pięknie dziękujem. Chcielim zjechać prawie
Na same gody lecz podjezdki lotem ‒ ‒
To jest bachmaty nasze, tatarzyny.
Wiesz waszmość, co to jedwabiem pęciny
Z nich omiatają grzbiet choć biegną kłusem.

/ słychać fanfare trąb /

Serwacki

Pilniem ich szukał, żeby porozdzielać
Sute obroki lecz ‒ ‒ ‒

Bibosz

Dzięki waszmości
Tu gdzieś w pobliżu za jakimś lamusem
Własną my przy nich ostawili czeladź.
Bo to kulbaki i rzędy cudności,

late w achatach i sadzone złotem,
W takowej ciżbie szukać, patrzać potem
Rozumiesz waszmość? —

Serwacki

Choć u nas zwyczajnie
Gościnny zaprząg na pańską wieść stajnie
Lecz jako wola... O, znów grzmią kapelę
Przy wjezdnej bramie. Choć rwać się na poły
Muszę do gości.

/ wchodzą Skotnicki i Bugiel /

Bibosz

Zbytnie ceregiele,
Chętnie podzielim z wami te mozoły
/ do Wścibora / Niech mnie grom trząśnie, jeżeli
wiem kto to.

/ [illegible] /

Scena 9

Serwacki

Pokornie witam.

Bugiel

A, mości Serwacki.
Jakże tam? lata jak widzę nie gniotą
Wżdy jeszcze krzepki i nad podziw chwacki.

Serwacki

Dziękować Bogu...

Bibosz

I dobrodziej widzę
Młodzieniczyk wcale.

Bugiel

Młodzieniczyk mospanie?

Bibosz

Chciałem powiedzieć, że z młodością w licze
Oraz ze zdrowiem.

Bugiel

Dzięki za zwitanie,
Jeno nie pomnę...

Bibosz

Rok temu już będzie
Podczas sejmiku w Witebsku...
/słychać fanfare trąb – Serwacki odchodzi/

Skołnicki

Waść właśnie
Kiedy czytano królewskie orędzie
Krzyknął: niech głośniej łga bo sejmik zaśnie
Byłoż to śmiechu –

Bugiel

Przypominam sobie.

Dajże się waszmość choć późno uściskać
Za tę dystrakcyą zbawczą w onej dobie,
Bo też nam chcieli kaletę wyiskać
Nadto sromotnie i na co? – na kwartę!

Bibosz

Ot, co tam o tem, – wspomnienia nie warte.

Skotnicki

Panowie widzę jak i my przed czasem.

Wścibosz

Zdawało nam się ciemnym jadąc lasem,
Że wieczór bliski. Nim się wszyscy zjadą
Pozwólcie dalej, – napatrzym się sadom
Bo jest co widzieć. Proszę, proszę, przodem,

Bugiel

Miło w skwar taki nacieszyć się chłodem.
Prowadź-że waszmość, skoroś tu jak w domu.
/ wychodzą w ogród w głębi; z prawej wchodzą ksiądz Floryan i Molubej /

Scena 10.

Ksiądz

O tem gdzie ona ni słówka nikomu.
Klucz będzie u mnie, ja sam nad nią pieczę
Mam od tej chwili i sam ją starościć
Zdam, gdy zażąda.
/ Molubej odchodzi - ksiądz siada pod drzewem /
Ot, życie człowiecze
Obrzydłe chucie, grzeszne ułomności....
Pod pieczęciami świętych sakramentów

Tyle lat los ich spoczywał przezpiecznie.
Tylem lat czuwał, by nigdy tych mętów
Nikt nie poruszył, aż tu dziś koniecznie —
Możem ją zgrzeszył i za moje winy
Pańska ich ręka ściga — /klęka/ Panie Boże
Rzekłeś: za ojców odpowiedzą syny,
Rzekłeś: nikt pomsty mojej ujść nie może,
Aleś Ty, Panie, jest dobroć wieczysta
I litość sama i dłoń Twoja trzyma
Szale tego świata. Zlituj się, przez Chrysta
Meą, mea culpa, mea maxima. —

/bije się w piersi i zaczyna modlić — w głębi wchodzą Liechanowiecki i Ślalska/

Scena 11

Liechanowiecki

Niczem małmazya ten wstyd co na lica

Wybiegł i ogniem rumianym podsyca
Jako głąb jezior modre twoje oczy — /całuje ją/

Halszka

Panie Erazmie, bo jeszcze kto zoczy
I serc pochopność zgani w nas nadmierną.
Na śmierć i życie będziesz mnie miał wierną;
Lecz choć to słodziej, niżeli miód poi
Pofolguj jeszcze, — wszak będziem wnet swoi,
Swoi na zawsze.

Ciechanowiecki

Wiem ja, wiemci o tem
Leżjak z przednówka na święta Zofiją,
Gdy złotym pyłem kłosy się okryją,
Choć nie nasyci się człek oniem złotem
Przecie nowego jiż złakniony chleba

Osmyka usty ciężkie kwiatem kiście.
Nie broń-że ty mi dzisiaj tego nieba,
Bo tak dalekie zda się jego przyjście,
Gdy patrzę na cię i na twoje skore
Do pieszczot usta, że skroś ogniem gorę,
I już nieledwo od zmysłów odchodzę.

Halszka

Jakoż mi tobie oprzeć się niebodze.

/całują się; ksiądz Floryan spostrzegłszy ich przed chwilą podnosi się z kolan i stając za niemi trzyma nad ich głowami błogosławiące dłonie./

Ciechanowiecki

Jeszcze i jeszcze i zasię od nowa
I już przez życie całe i po wieki! –

Halszka

Ksiądz Floryan przy nas!

Liechanowiecki

/całując księdza w ramię/ Milczenie zachowa
I jeszcze niebios przychyli opieki
Wyrzódzicj, mimo pośród biesiadnych wiwatów
Przyrzeknąć mi cię za instancyą swatów.

Ksiądz

Kiedy dwa kwiaty upojone wonią
W wiosennem słońcu głowy na się skłonią,
Zły ten ogrodnik, który je rozdziela.
Nie smutków jeno ale i wesela
Panem Bóg w niebie. Kochajcie się dzieci,
Bo to dopiero uświęci wasz związek
Oby szczęśliwy... Żarliwie błagałem
Dziś Boga o to...

Ciechanowiecki

Mój ojcze skąd łzy te?

Jesteśmy szczęśni.

Ksiądz

Nic to, nic to dziatki...

Halszka

Widno się ojciec zgryzł konfessyonałem

Na śmierć gotując tę starą kobietę.

Ciechanowiecki

Któż wam zachorzał?

Ksiądz

Pójdź Halszko do matki

Musim pomówić tu ze sobą sami.

Halszka

Sami? Dlaczego beze mnie, mój ojcze?

Co to ma znaczyć ...? Dzieci zrękowin Pani
Zaczął się dla mnie ... Pani matka blada
Zaciska wargi jakoby zabójcze
W liście starosty wyczytała słowa,
A zaś pan ojciec na sadach zasiada
Miasto u proga witać gości mile.
Ale odchodzę posłuszna ...

Scena 12

Ciechanowiecki

W czem sprawa?

Ksiądz

Racz panie krajczy posłuchać mnie chwilę.
/siadają/ Jesteś dziś w szczęściu, przy wielkiej fortunie,
Może w przyszłości czeka cię buława,

O której dla cię marzył ojciec w trumie,
A może insze, znaczniejsze zaszczyty.
Lecz gdyby nagle i cześć twa i mienie,
Wszystko, czem człowiek za życia nie syty —

Ciechanowiecki

Co znaczy ojcze to długie kluczenie?

Ksiądz

Gdyby więc synu —

Ciechanowiecki

Do rzeczy mój księże!
Co mnie ma spotkać i kto mnie dosięże,
Gdy z jednej czary ze mną król jegomość
Pijał i w polu jedno dzielił łoże?

Ksiądz

Wiem ci ja o tem lecz i to znikomość

Jeśli inaczej zrzekną sądy boże.

Liechanowiecki

Czemu ksiądz pleban dziś nade mną kracze
Jak na egzekwiach? Jabym się nie przeląkł
Choćby głos wyszedł z jarzęcego krzaka
Przy gromów biciu. Mienie me nie szeląg
A cześć nie paździerz, by z wiatru powianiem
Precz uleciała.

Ksiądz

Jednak dziś nad ranem — —

Liechanowiecki

Co dziś nad ranem — —? A ksiądz skąd wiesz o tem?

Ksiądz

Słyszałem — —

Liechanowiecki

Słyszał? – czyliżby ta jędza,
Co z łaski mojej nie zczezła pod płotem –?
Jakto ksiądz słyszał? więc była u księdza
I ksiądz jej bajdom nakłoniłeś ucha
I mógł przez chwilę myśleć, że nie kłamie?
Ksiądz się zawahał? – W imię Syna, Ducha
Ksiądz się zawahał? ksiądz, co z dziecka
zna mię,
Coś w dłoni mej matki zatykał gromnicę,
Ostatni szept jej zlecał w modłach Bogu –?
Toć jeszcze żyją świadkowie połogu
Nieboszczki matki, a toć rok po roku
Na ludzkiem tutaj chowałem się oku!
A krew, co we mnie jako ogień pluszcze
Carów bizanckich krew, Paleologów, —

I to nie wszystko przy zwidzeniach starki?! –
Ona to robi z podszczenia wrogów!
Lecz Bogiem klnę się, tej im nie przepuszczę
Niecnej kalumnii, krwawe im jarmarki
Sprawię zajazdem! Że jakiś podsędek
Za żonę sobie wziął Liechanowiecka
Równie gołotam jak on i odartam
A ja ze Panów kniecych tysiąc wartam
I cześć mam wszędy u ludzi, to za to
Dobiera teraz palestranckich wędek
I robi ze mnie podstawione dziecko –!

Ksiądz

Ach, panie krajczy –

Liechanowiecki

Gardło moje daję!

Że w tem Zawiszów ręka!

Ksiądz

Skądby znowu — —

Ciechanowiecki

Palestrant tylko zmyśli takie baje,
Tylko palestrant takowy obłowu!
I za co? pytam. Za to, że do zgody
Pierwszym się skłonił, że niepomny swarów
Jak powinnegom zaprosił na gody
I jeszcze posłał pół sfory ogarów,
Toni mi tu będą dziś pod nosem
W żałobę stroić twarz nad moim losem — !
Lecz na to wszystko jest sąd i sąd znaca
Kto dół pode mną kopie i podwraca

/słychać fanfary trąb/

Ksiądz

Sąd też rozstrzygnie.

Ciechanowiecki

Sąd? rzekł plebanie,
A gdzież ten powód, co contra mnie stanie?

Ksiądz

Jest instygator już. Słuchaj bo goście
Nadchodzą nowi. Mówię, byś znał wprzódzi
Jako się chować. Po okrutnej chłoście
Boś nie miał Boga w sercu dla staruchy
Na gród pobiegła skarżyć się staroście

Ciechanowiecki

Na gród? staroście ??!

Ksiądz

Na językach ludzi

Już cała sprawa. Csst, hamuj się w gniewie.
(wchodzą z lewej: Zawisza, Zawiszyna, Budrewicz, Rymsza)

Scena 13

Zawisza

(do żony) Przemów ty pierwsza.

Ciechanowiecki

Witajcie... panowie...

Rymsza, Budrewicz

Witaj wybrańcze.

Zawiszyna

Nie jest to akt skruchy
Boć zaproszeni przychodzim tu bracie,
Co było - przeszło. Serce o tem nie wie,
Żal ostał doma. Nigdy Zawiszowie
W gościnę jadąc nie brali go z sobą.

Ciechanowiecki

A jednak pierwsi go wypominacie. – –
Lecz dajmy pokój skargom i żałobom,
Bądźmy weseli. Ja - bo w dziewosłęby
Zjechałem tutaj, pan podsędzi zasię,
Bo – –

Zawisza

Bo mospanie?

Ciechanowiecki

– – Upilnuję gęby
Skoroście gośćmi. – Komu miłem zda się
Proszę w sad za mną.

/z wyszukaną grzecznością podaje ramię Zawiszynie – wszyscy – ksiądz oddalił się już poprzednio – wychodzą w głąb w prawo prócz Zawiszy/

Scena 14

Zawisza

Gdybym go mógł w ślepia
Tą głownią trzasnąć! z francuskiej laleczki
Drzazgi-by poszły. Jak maż nas się czepia,
Jakoby z nami nowej szukał sprzeczki.
Po dyabła mi tu było chodzić w gości.
Znajdziem się jeszcze!

Scena 15

Gottfowt

/wchodząc z lewej/ I któż się tak sędzi
Nie nadał dzisia?

Zawisza

Et, co tam waszmości
Na czyję skórę prawa dłoń mię swędzi.

Gottowt

Że nic to pewna, – lecz po ręki spaźmie
Łacno odgadnąć. Hej mości Zawiszo!
Skoro się dowiesz, co dziś o Erazmie
Było na grodzie, wnet się ukołyszą
Choleryj serca.

Zawisza

A cóż tam być mogło?

Gottowt

Wpierw zejdźmy w krzaki. Pan starosta
słowem
I prośba wszystkich związał nas do czasu
Jednak waszmości o tem i o owem
Rzekłbym na ucho.

Zawisza

A mówże waść zatem (wchodzą w gąszcz)

Scena 16

Serwacki

(wchodząc z lewej) Teraz ich wszystkich szukaj po ogrodzie. –
Mości panowie! już widno zza lasu
Pańskie pojazdy. Pani starościna –
A oni kędyż? nigdzie żywej duszy
Wszakżem ich widział tu gdzie ta leszczyna. –

Scena 17

(Wchodzą Ciechanowiecki, Zawiszyna, Rymsza, Budrewicz, Skotnicki, Augiel, Bibosz, Wścibosz.)

Ciechanowiecki

Już chłodna rosa przez liście drzew prószy
Pora do izby.

Zawiszyna

Nie dziw, że wam śpieszno,
Bierzecie panne piękną i ucieszną
Ozdobną w cnoty i znacznego rodu

Liechanowiecki

Dziewka jak róża.

Bugiel

W takiej róży mo
Coraz słodszego dobierać się miodu.

Bibosz

Hej, żwawiej one patoki popłyną
Gdy ku tej róży jakoby ku hubie
Twarde krzesiwko przykładał a krzesał.
Choć łeb mi zsiwiał a jak przyhołubię

Skotnicki

Ćwik z was lecz w gębie.

Bibosz

Gruby dziwal was ciesał.

Wnet że przymowa. Ostałbyś rogalem

Ino mię pozwij do siebie ku stołu

(podczas powyższego Serwacki rozmawiał na uchu z Liechanow)

Liechanowiecki

Pod lasem ?- Hejże panowie, pośpieszcie,

Starosta zjeżdża. Pójdziemy pospołu

Wy gospodarza witać a ja teście.

Żwawo panowie.

(wychodzą. Gottowt i Zawissa wysuwają się z gęstwiny)

Scena 18

Gottowt

Prawdę przysięgła udowodnić świadkiem

Stary Hawryło trumienkę ukradkiem
Nosił na cmentarz i do świętej ziemi
Złożył, by legła z Liechanowieckiemi.
Na spasę duszy klęła się przed sądem.

Zawisza

A toć Hawryło żyw.

Gołtowt

Żyw jest i krzepki.

Zawisza

Ho, panie krajczy! Jednym losu zrządem
Odpłacęć wszystkie krzywdy i zaczepki,
Suto wywdzięczę ponowę i złości. —
Lecz teraz chodźmy zniknąć w tłumie gości.

/ wychodzą w lewo /

/ po chwili ukazuje się w głębi ksiądz Floryan, z brewiarzem

w ręku przechodzi kilkakroć tam i z powrotem, potem żegna się, całuje brewiarz i odchodzi w lewo. po chwili z głębi ogrodu z prawej wchodzi Łopaciński /

Scena 19

Łopaciński

Szczęściem sad pusty, wszyscy już we dworze —
Jakby to sprawić?

/ rozgląda się, widać w sadzie migotanie światła; w głębi ukazuje się Mołubej z pękiem zapalonego łuczywa na żerdzi /

Hola - hej, Mołubej!
Psst! zatknij żagiew i biegaj do domu —
A gdzie Martyna?

Mołubej

Pod kluczem w komorze

Łopaciński

To dobrze. Teraz słuchaj: wiesz gdzie grabarz
Stary Hawryło mieszka. Pokryjomu
Pójdziesz do niego i tak go zagabasz,
By się tu stawił. Chcę go mieć pod ręką

Mołubej.

Ja rab, ja zdziałam.

Łopaciński

Czekaj! wpierw do dworu
Idź, chcę sam na sam mówić tu z panienką.
Proś aby przyszła. /Mołubej odchodzi/ Jeszcze czas od zguby
Ratować dziecko... Jużci przyszłoby mi
Zwrócić starostwo i znów siąść na grzędzie.
Ostałaby mi wprawdzie godność posła,

Lecz z niej nie użyć i już raz na zawsze
Droga do króla chwastem by zarosła —
A co list przyjdzie to słowa łaskawsze —
Boże! z wrzedy waże raszczytnymi
Szczęście mej córy! - Jak Bóg chce tak będzie
Niech jeno zbadam - -

/ wbiega Halszka w białym ~~...~~ stroju /

Scena 20

Halszka

Tatuś! / tuli się do jego piersi /

Łopaciński

Licho, cicho, —
Jakaś ty piękna, jaka biała, czysta
Jak po miesiączku topola srebrzysta
Z liców podobna lilii kielichom

A zaś z brylantów do gwiazdek na niebie.
Jakaś ty piękna... Posłuchaj mnie dziecię,
W całem mem życiu nic tak jako ciebie
Nie miłowałem i na całym świecie
Jedynaś moja.

Halszka

Jako żar twe czoło, —
Co tobie ojcze? ja się ciebie boję.

Łopaciński

Nie drżyj dziecino, spojrz na mnie wesoło
Chciałbym przez oczy zbadać serce twoje
I twoje myśli... Widzisz, gdybym oto
Ten kwiat ci z piersi odjął, z szyi złoto —
Źle mówię... Nie ja, jeno gdybyś sama
Te szaty z siebie zwlokła ... i... te wieńce...

Na ciężką starość taki sam ostanę,
I ja i matka... Toć jeszcze pierścienie
Nie zamienione. Gdyby więc...

Halszka

(wybuchając płaczem) Oh Boże!

Łopaciński

Możem to zrobił! - Halszko, Halszko moja
Dziecko kochane.. jak trzcina u zdroja
Gnie mi się w ręku.. Halszko, moje dziecię,
Ja nic nie żądam, ja nic nie mówiłem —
Słysz, ja myślałem, że tylko on chce cię
A ty z szlachectwa... Ślepy, ślepy byłem
Ochłoń dziecino. Patrz, światła po sadzie
Już nas postrzegli...

(wchodzą Barbara, Ciechanowiecki - goście mężczyźni i kobiety)

Scena 21

Barbara

Tyżeś to Strzępy?
Cóż to ma znaczyć?

Łopaciński

Dziewka mi zasłabła
Snadno – przyjdzie nam – ten fest – odłożyć
Bowiem – – / wpatruje się w Ciechanowieckiego /

Barbara

Strzępy!

Łopaciński

Chyba – tam do licha!
No, panie krajczy – może przecie ożyć
Zechce w twem ręku to mdłe niebożątko

Ciechanowiecki

Oh, panie ojcze (upada mu do nóg)

Łopaciński

Teraz pod dach proszę!

Akt II.

(Wielka sala. W lewo dwoje drzwi, w głębi jedne, w prawo dwoje. Uczta.)

Scena 1.

Podstoli

Panie starosto, Bóg płać za gościnę!
Latem wam życiem, tego nie odwdzięczę,
Lecz puść już do dom. Pachołki waścine
Koła mi zdjęli, z kół zdjęli obręcze
Że choć per pedes abire jak chcę.

Łopaciński

No patrzaj waszmość, takie to dziś czasy

Subordynacyj żadnej mościpanie.
Jam im nakazał sobolego błamu
I złoty kubek wrzucić do kolasy,
A ci chcą pojazd przedziałać na sanie.
Lecz może najdziem na to jaką radę—
Mości Serwacki! na ciebie to kładę.
Niech podstolego zajedzie kolaska.

(Serwacki wychodzi)

Podstoli

Skoro już taka potyka mnie łaska
O stokroć większą tentuję i proszę.
Przyjmij tę klingę. Fortunna do ręki
Biła już szwedy i kozackie kosze
I cztery na niej pękły damasceńki
W dyament się wciąwszy.

Łopaciński

Dziękuję, i biorę.
A jakom przyrzekł, pod jesienną porę
Chętnie wam do chrztu, przytrzymam z kominszym.

Szwacki

/wraca/ Już zajechali.

Łopaciński

Bodajby ich kaci.
A toż im spieszno.

Podstoli

Ledwo że wyruszym
Jutrzenka błyśnie na wschodniej połaci
I dzień się zrobi. Ostańcież mi z Bogiem

Łopaciński

Sam was wywiodę.

Podstoli

Spuśćcie to na sługi

Przestanę na tem.

Łopaciński

Nawet i za progiem

Waść moim gościem zawżdy sercu drogim.

/wychodzą/

Bugiel

/w głębi przy stole/ Znowu skrewiłoś to po raz drugi.

Skotnicki

Jeszcze mam konia a choćby puślicę,

Przyszło mi dzisiaj przegrać do waszmości,

Tedy grać będę! - Przegram? - mam pszenicę,

Co na pniu stoi. Rzucam ją na kości.

Bibosz

Zgoda.

Bugiel

Ej, stracisz!

Skotnicki

|rzuciwszy kości| Stracić przy dziewięci?

Bibosz

Tedy obaczym. - Jeden seks już leży,
A gdy tem owszem drugiego przynęci --

Kilku

Znów wygrał, patrzcie!

Skotnicki

Co? Jak?

Bibosz

Waść nie wierzy?

Skotnicki

Tfy, dziw mnie zbiera, trzeci raz dwanaście

Bibosz

Trafunek ślepy.

Skotnicki

Mówię: dziw mnie chyta
Jako te kostki łaskawe na waście,
Jakoby miały rozum utajony.

Bibosz

Coś waść powiedział ?!!

Skotnicki

/chwyta dzban i tłucze na Bibosza/ Co? ot co i kwita.

Bibosz

Ha, do stu gromów! /porywa się na Skotnickiego

Kilku

Panowie, gościna?

Skotnicki

Na pół rozpłatam!

Bibosz

Ja zasię na ćwierci!

Rynsza

Bratniki moje, — małoż tutaj wina,
By krew rozlewać i gadać o śmierci?

Bugiel

(śpiewa) Poszła panna po wodę
Potkała wojewodę
Przyszedł pan
Rozbił dzban
Hu-da, hu-da rozbił dzban

Pijany

(do Bibosza) Zuch i pan
Rozbił dzban

Pęknął czerep. jęknął łeb /śmiechy i wrzawa/

Bibósz

/przyskakując doń/ Nauczę waści - pójdź-no na majdanek

Pijany

Nie stańcę - myślisz?

Sąsiad

Ja drugi

Sąsiad

Ja trzeci

Bibosz

/sierdząc się/ Nim za wieś wyjdziem będzie biały ranek

Ostatni jaki waszmości zaświeci

Liechanowiecki

Panowie, wstydu, nie róbcie starościc

Pijany

Ja się chcę rąbać.

Ksiądz

(Do Bibosza) Waść trzeźwy, miej względy.

Bibosz

Rzecz nade wszystko - ani mię nie proście
Kto druch pójdź świadczyć.

(Skołuicki, Bibosz, Gottowt i kilku ze szlachty wychodzą)

Bugiel

(wyprowadzając pijanego) Nie tędy, nie tędy.

(wychodząc mijają się w progu z Łopacińskim)

Łopaciński

Jeśli tak wszyscy pójdziecie do studni
Dymiące chłodzić łby, jak mi Bóg miły
Zbyt mi się wcześnie cały dwór wyludni.

Wracajcież rychło. — Hej mości panowie
Nie jedno jeszcze nie wypite zdrowie.

Rymsza

Nie jestem mówny, jednakże .. aliści ..
Pozwolę sobie ... kochane bratanki
Nawet anieli w niebie nie tak czyści
Jako jest serce nadobnej panienki,
Która — dla której .. która dziś pierścieniem —
Zatem: niech żyje z miłym oblubieńcem!

/trącają się wszyscy pucharami; Liechanowiecki obchodzi i dziękuje/

Liechanowiecki

Dzięki za siebie i za starościankę.

Łopaciński

/do Molubeja/ Bacz by Hawryło nie wymknął
się z spichrza.

I bez łopaty gotów mi pod ściankę
Nora dać w pole, bo to ćwik z powichrza!
Ale nie wodzić i mnie na derkacze.
Skoro zaniemiał - przygotuj latarki
Powróz i kłaki. Jako bóbr wypłacze
Całuśkę prawdę, gdy powącha siarki
No, cóż panowie, brakłożby napitku? /Mołubej odchodzi

/Szlachcic

Już nam tu u was trzecie pieją kury,
Zaznałem waszej gościny aż k'zbytku
Czas już do domu.

Łopaciński

Tedy strzemiennego.
Hola, słyszycie, a rusz-że się który
Strzemienny kielich wynieście na ganek.

2 Szlachcic

Jakto? już? - patrzcie jak te chwile biegą...

Chór

Nasz pan gospodarz niechaj zdrów będzie
Jadł i pił z nami i jeszcze będzie
Za zdrowie jego z kieliszka pełnego
Wypijem, wypijem do dna samego!

(wychodzą hurmą na werandę; tylko 2 upiłonych zostaje przy stołach)

Serwacki

(do służby) A toż posneli! - Chociażeście chamy
Uczcie się oto, że wszystkiego w mierze
Atque modeste wżdy używać mamy.
Stańcie po kątach - przykażę kapeli
Niech z całej siły w wielki puzon utnie,
A może przecie ockną się te trutnie.
(daje znak)

1 Śpiący

/zrywając się/ Niech żyje, vivat!

2 Śpiący

Vivat w setne lata!

/zdumieni poglądają do kota/

1 Śpiący

Tamże do licha, kędyż się podzieli?

2 Śpiący

Właśnie m to samo rad wiedzieć od brata

1 Śpiący

Czary magiczne!

2 Śpiący

Ty toć my posneli
Najlepiej będzie nie mówiąc nikomu
Końcówkę wody na łeb i do domu.

/wychodzą pospiesznie/

Służba

(śmieje się) Ha, ha ha ha

Szwacki

A teraz sprzątać

(po chwili wchodzą Łopaciński, Ciechanowiecki i ksiądz Floryan

Łopaciński

Otóż i po feście.
Wszystko na świecie taki koniec bierze

Ciechanowiecki

Czas po trzech nocach odpocząć nareszcie

Łopaciński

Spocząć mospanie? Zmęczonyś jest? – wierzę
I jam zmęczon a przecie nie pora
Kłaść mi się jeszcze. Wpierw wszystko po
myśli

Musi się złożyć a sprawa nie lada
Nęka mą dusze jeszcze od zawczora.

Ciechanowiecki

Oh, panie ojcze.

Łopaciński

Cssst, służba się krząta —
Serwacki! przykaż by pachołki wyszli
Jutro się reszte zastawy poprząta.
Sam też idź legnąć, skończona parada.

(Serwacki i służba wychodzą)

Scena 2

Ciechanowiecki

Panie starosto! musisz myśleć o mnie,
Żem pies nikczemny, że nędzny znajducha
Podszedłem ciebie, lecz — —

Łopaciński

(podnosząc go z kolan) Wierzę niezłomnie,
Żeś czy i prawy i nie twoja skrucha
Potrzebna tutaj, nie twoja mój synu.

Ciechanowiecki

Skoro pomyślę, że mnie, mnie przed sądy
Grodzkie powlekli, żem na ustach gminu
Nie dziś to jutro...! Nim sąd rzecz wybada
Takiej kalumnii osypany trądy
Takowej hańby! milsza by zagłada
I śmierć mi była. Gdyby dzień, dwa, tydzień
Ale rok może co dnia co godzina
Stu upokorzeń, stu doznać zawstydzeń —
Że też wy jeszcze chcecie mnie za syna,
Że jeszcze chcecie!

Łopaciński

Lubicz, żeś jest młody
I krew masz jako arabski dwulatek.
Lecz kto miał w uszach tyle co ja wody
A wiatru w oczy, ten rozmysł i statek
Ma w przeciwnościach. Nie ma drogi innej
Jako na sądy się zdać to jest na mnie,
Bom ja starosta! Żeś ty niewczem winny
Snadno wykażem. Lecz ten, co chciał kłamnie
Pohańbić ciebie, nim się w grób położę,
Cześć moję zabrać i droższą nad życie
Cześć mojej córy....! mam pewne suspicye
Komu stąd profit. – Lecz nie daj to Boże!
Bo gdy za nitką idąc pomalcinku
Do kłębka dotrzem – krewny czy nie krewny,

Mój-li nie mój-li? – odda łeb na pieńku.

Ciechanowiecki

A co plebanie, byłem tego pewny,
Że .....

Łopaciński

Stój mnie powiesz! myślmy każdy sobie.
Tyle wiedz jeno, że co w mocy zrobię
I jużem jure regentis zabieżał,
By się nie mogli porozumieć więcej.
Horodniczegom kluczom nie dowierzał
I tu wolałem mieć we własnej ręcy
Kalumniatorkę.

Ciechanowiecki

Jakto?

Łopaciński

Śpij spokojnie
Ja za cię czuwam i da Bóg zwycięże
Ludzką nieprawość.

Liechanowiecki

Niebo wam odpłaci.

Łopaciński

Dobranoc synu

Liechanowiecki

Dobrej nocy księże. /wychodzi/

Scena 3

Łopaciński

A teraz ojcze Floryanie, gdzie klucze?
Jeszcze dzień jeden w takiej ducha wojnie
A mózg pęknie

Ksiądz

Na cóż się to zda ci
Panie starosto, drogi przyjacielu?
Nie dla przekory z oddaniem ich zwłoczę
Jeno ... Jest w psalmie: przespiecznie ulęże
Wszelka niewinność i nie widzę celu
Uprzedzać sądu.

Łopaciński

Tak księże proboszczu?
Nie widzisz celu indagować wprzódzi?
Toś krotofilny. Tylko w młodym moszczu
Jako jest krajczy bywa, że gniew z piana
Spłynie po wierzchu i że dzień wystudzi
Co dzień rozpalił. Drzewiej, barzo rano
I jam był taki, - dziś w obliczu trumny
Jako nierychło krew się we mnie ruszy

Tak i nierychło ugasną pioruny
Raz zapalone. – Na zbawienie duszy!
Toć wyrok sądu wychodzi z ust ludzi
Omylnych ludzi, co dla papki, czapki
Albo i złości ... Znam, co trybunały
Wszakżem - ci regens! Chcę to znać i muszę
W sumieniu mojem chcę znać, kto pułapki
Zastawił na nas, tormentis wyduszę
A będę wiedział. Dajże klucz, bo pilno.

<u>Ksiądz</u>

Panie starosto ...

<u>Łopaciński</u>

Księże, co to znaczy?
Tę tajemnicę straszną, zamogilną
Ja muszę poznać!

Ksiądz

Lecz Bóg czy przebaczy
Twej ciekawości?

Łopaciński

Ha, już na targ z Bogiem!
Słuchaj: ksiądz pleban. Pomnisz jak rok temu
Szliśmy pospołu zielonym rozłogiem.
Jam rozpowiadał, żem Halszkę krajczemu
Przez pół już przyrzekł. A co, spuszczasz
głowę?
A co pamiętasz? a pamiętasz jeszcze,
Jakoś mi radził, bym mu dał odmowę?
A słowa swoje pamiętasz złowieszcze?
Zbladłeś?! Przez Boga mów, czemuś mi wtedy
Odradzał związku? Byłeś u nich w domu

Jako i u nas, słuchałeś spowiedzi --
Księże! ja nigdy nie powiem nikomu
I nikt z mych oczu nigdy nie wyśledzi,
Że wiem od ciebie, nikt księże!

Ksiądz

Prócz Boga.

Łopaciński

Musisz!!

Ksiądz

Starosto!

Łopaciński

/hamując się/ Wybacz, wybacz proszę
Mej porywczości. Szaleję do szczętu
I w mych straszliwe podnoszac rokosze
Chciał się na świętość targnąć sakramentu.

Wybacz.... Lecz upór ten twój mnie przeraża
Nieszkodnej prawdzie z ust penitencyarza
Wolno w świat wybiedz, ergo prawda ista
Musi być straszna! Hola hej! Molubej! /klaszcze/

Ksiądz

Chwilę się jeszcze zastanów przez Chrysta!...

Łopaciński

/do Molubeja/ Zejdziesz do lochu i z więzów przeguby
Zwolniwszy starca każesz iść za sobą
I tu przywiedziesz

Ksiądz

/oddając klucz/ Jako chciałeś będzie
Panie starosto. Lecz błagam o jedno:
Nacieraj na nią dobrocią nie złobą
Niechaj nie kata ma w tobie lecz sędzię

By nie odbiegła ją stara i biedna
Ta resztka mentis, co się jéj ostała.
/ Mołubej wyprowadza drżącą Martynę /

Scena 4

Łopaciński

Bliżéj! / do Mołubeja / A ty zaś tymczasem w świronku
Bądź w pogotowiu jak rzekłem z wieczora.
Pewno się przyda. Pomnij o postronku
I niech na kleszczach nie zbywa i głowni,
Bo gdy chęć czyja do zeznań nie skora
I nie usłucha sypanej w krew soli
Stokroć dobitniej jeszcze i wymowniej
Żagiew uprosi. — Precz! / Mołubej odchodzi /
/ podczas powyższego Martyna przerażona zapowiedzia

/Martyna zwraca błagalne oczy na księdza, który ją gestem uspokaja; Łopaciński przelotnem spojrzeniem chwyta to ich nieme porozumienie się./

Łopaciński

Patrzaj mi w oczy. Jak się zwiesz?

Martyna

Martyna.

Łopaciński

Jak dawno's w służbie u Liechanowieckich

Martyna

Z małego dziecka panie.

Łopaciński

Słysz - masz syna?

Martyna

Mam syna... /poprawia się/ miałam.

Łopaciński

/oglądając się na księdza/ Księże! w rzeczach świeckich
Pozwól mnie działać, kornie proszę o to.
Miałaś? Dlaczego odmieniasz zeznanie?
A wiesz ty o tem, że cię w koło w plotą
Za takie kłamstwo, że cię ćwiertowanie
Za taki jeden mały wykręt potka?
Tedy: masz syna a jest nim nikt inny
Jeno pan krajczy! Tak?

Martyna

Nie... Powiem skrótka:
Skłamałam w grodzie. /pada mu do nóg/

Łopaciński

Łżesz, łżesz!

Martyna

Ona niewinny

Niewinny panie …

Łopaciński

Kłamiesz!

Martyna

Wielmożni!

Kłamałam wprzódzi a teraz nie kłamię.
Niechcący we śnie przydusiłam w łożu
Własne niemowlę, wplezło mi pod ramię
I przydusiłam niechcący i we śnie …

Łopaciński

Kto cię wyuczył tego? /pogląda badawczo na księdza/

Martyna

Nikt, sumienie
I Święci Pańscy. Niech mi kat wyklęsnie

Serce i żywot prawdy nie odmienię
Bo prawdę mówię jako zmarło we śnie,
Ledwom ją zległa. — Piastunka we dworze
Byłam, karmiłam za chorą nieboszczę.
Gdy zmarła strzegłam jak źrenic panicza —
Com z nim trosk miała, Ty jeden wiesz Boże! —
Mogłam się spodziać, że mnie tak wychłoszczę,
Że za to wszystko taka mnie słodycza
Czeka od niego! — —

Łopaciński

(ledwo się hamując, chrapliwym głosem) Cóż dalej; cóż dalej?

Martyna

Ze zemsty jeno za czarną niewdzięczność
Ze zemsty, z żalu — — Państwo mię poszczwali

Zsiekli jak bydlę – Chciałam mąk za mękę.
Za pohańbienie hańby – –

Łopaciński

Teraz spytam
Nie ciebie – Księże! wszakże klucz od lochu
Trzy doby miałeś. Ileś razy ty tam
Był u niej; powiedz? Uczyłeś ją szlochu
Zbudzonych sumień, prawda? a co? nie tak?
Myślałeś sobie: cała rzecz tak zwikłam
Że mu z rąk prawda jak woda bez przetak
Ujdzie – Odgadłem? Lecz z tego się wykłam?
Coć teraz powiem. Misternie by było
Z tą rewokacyą, gdyby – –

Ksiądz

Co?

Łopaciński

Nie świadki.

Ksiądz

Gdzie, jakie świadki?! Któżby mógł —

Łopaciński

Ślawryto!!

Ksiądz

Boże wszechmocny!

Łopaciński

Co?! co?!! — czarne płatki —
Skąd ten śnieg czarny?!— Jezu, Jezu Chryste

Miej litość Jezu /zataczając się biegnie ku dworowi/

Martyna

/popchnięta przez księdza/ Stój!

Łopaciński

Precz!

Ksiądz.

Stój zaklinam!

Scena 5

Martyna

Boże, Boże synam
Zgubiła sama. –

Ksiądz

Czemuś mi nie rzekła
Żeś go przed grodem wzmieniła na świadka?
Gdybym był wiedział – Jak wyjść z tego piekła,
Jak wyjść? Tak – nie – tak! Musisz do ostatka
Zaprzać wszystkiemu, choć skórę pasami

Darliby z ciebie.

Martyna

O Jezu, o Panie

O Jezu, Jezu –

Ksiądz

Rzecz by między nami
I panem krajczym ostała na zawsze,
Skazana w grodzie na rozćwiertowanie
U króla względy naszłabyś łaskawsze,
Bo król krajczemu nie odmówi w niczem,
Tak oni cześćby unieśli ty gardło,
Twój syn z wzniesionym mógłby iść
obliczem
Bo życie znowu wszystko by zatarło
I zapomnienia milczeniem okryto.

A teraz – Biedna starosty siwizna,
Czegoż doczekał, czegoż przed mogiłą

Martyna

Ojcze, a jeśli Hawryło nie wyzna

Ksiądz

Na mękach wyzna. Gdyby nie Hawryło
Krajczy folldrowałby na gardło twoje
Starosta skazał a król zbawił glejty
Iszlibyście cało wszystko troje.
A tak – Lecz słuchaj, mimo wszystko
trwaj ty
Na trybunale, żeś wniesła ze złości
Skargę – rozumiesz? Niech cię nic nie trwoży
Może się jeszcze cała rzecz naprości,
Niewyczerpana moc litości Bożej. –

Uważ starosta.

(drzwiami w głębi wchodzi Łopaciński, złamany starzec; gdy Martyna upada mu do nóg, Łopaciński pełen wewnętrznej skruchy lecz z widoczną odrazą podnosi ją z ziemi i wskazuje by siadła na krześle – potem przechodzi przez komnatę kilkakrotnie wreszcie siada bezwładnie na ławie – Po chwili wchodzi Mołuby i podszedłszy do Łopacińskiego szepcze mu coś do ucha)

Scena 6

Łopaciński

Nie wiesz, co zrobić? Wrzucić do jeziora.
Ryby są nieme.

(Mołuby odchodzi – ksiądz podchodzi do starosty kładzie mu dłoń na ramieniu)

Łopaciński

/zrywając się z krzesła/ Czego? obmyć grzechy?
Ha, ha, ha, ha, ha

/zaczyna znów chodzić po komnacie, staje, idzie, staje
przeciera sobie powieki/

Te oczy upiora,
Lice, przedzgonne na obliczu blechy
Ten jęk! - Gdzie krajczy? - Śpi, śpi, śpi
A a lala
Śpi sobie smacznie! /wybiega drzwiami któremi
wyszedł Liechanowiecki/

Scena 7

Martyna

Ojcze, ratuj ty go

Ksiądz

Słyszałaś - zeznał.

Martyna

Za tajne pogrzebie
Wziął od nieboszczy, raz sto, zasię dwieście
I nie dotrzymał.

Ksiądz

Już go nie dościga
Sądy niczyje i nigdy za świadka —
Prawda! — o Boże, odpuść grzeszną radość!
Słysz — po tym trupie zasię ścieżka gładka
Otworem stoi i wszystkiemu radość
Można uczynić

/Łopaciński wciąga zaspanego Liechanowieckiego i stawia go wprost przed Martyną/

Scena 8

Liechanowiecki

Tyś tu! co to znaczy?

Śnię.. Kto tę wiedźmę przygnał tu przez
Boga,
Kto ją tu przygnał?! Mówcie, bo inaczej – –
Słyszycie? mówcie dopóki pożoga
W mózg mi nie wstąpi i krwi nie zawoła.

Martyna

Paniczu, mój ty sokole, dziecino – –

Lichanowiecki

Milcz, precz od nóg mych –

Ksiądz

Patrz, jak te łzy płyną
Licho a krwawo. Każda łza wylana
Młynnym kamieniem pada na twe
barki
I w grób wieczysty nad tobą się piętrzy

Na zgubę duszy. Miej litość dla starki,
Okrwawionego nie wstydź się łachmana,
Raz jej daj zarnąć tej łzy najgorętszej:
Łzy matki!

Liechanowiecki

Kto rzekł, że to moja macierz?
Kto to powiedział? Ja, ja z krwie tak
niskiej:
Takiej nikczemnej: tak podłej -.-! Nie
znacie-ż
Wy mnie od dziecka, od samej kołyski?
Ja syn jej?- Słuchaj: przez Boga słysz
książę
Zimowe śniegi bielać się na skroni —
Ale nie dufaj nadto w te potęgę.

Bo cię przede mną starość nie zasłoni
Ani sukienka. A wiesz ty zuchwalcze,
Wiecież wy ludzie, kto poza mną stoi?
Sam król jegomość walczy gdy ja walczę,
Sam król... słyszycie? /do starosty/ Jeśli-że
nie z mojej
Ręki starostwo przyszło wam grodowe?
Jeśli-ż nie mnie wybraniście kreski
Na senatorskie krzesło? A czopowe
Z orszańskich gospód do czyjej szło kieski
Za mem staraniem? A te wsi i sioła,
A te zaszczyty, co z dnia na dzień rosła
Król dziewosłębił mi, zważ to starosto
/Łopaciński ledwo się hamując śmieję się wzgliwie okrutnie/
Panie starosto, ojcze --

Łopaciński

Milcz bękarcie!

Ciechanowiecki

Ha!! /rzuca się na Łopacińskiego/

Ksiądz

/wstrzymując/ Jezus Marya.

Łopaciński

/chwytając krajczego za ramię/ U kogo ty czoła
Pożyczał sobie? Bacz ty, bym nie starł cię
Jako padalca /trzęsie nim całym/

Ciechanowiecki

/udarzając w pokorę wobec przemocy Łopacińskiego/
Odpuść —

Łopaciński

/ nie dając mu klęknąć przed sobą / Nie tu, nie tu,
Tu u tych kolan, tu hardego grzbietu
Ugnij przed matką / ciska go do kolan Martyny /

Martyna

Pomiłuj Hospody! / obejmuje syna /

Lechanowiecki

Nigdy, przenigdy / zrywa się z kolan /

Martyna

Dziecino, sokole
Bronami rozwlecz, miecz torture, głady
Nie wyrwiesz tego z piersi. - Bóg nie zdole
Bóg a nie zdole! Krew moja i kości
Jesteś, pod sercem cię miałam w żywocie.
Słysz ja nic nie chcę. - Paniczu słysz,

dość ci

Będzie powiedzieć raz jeden jedyny
A potem nigdy, nigdy, nigdy więcej —
Nazwij mnie matką! Na łzach i tęsknocie
Jako na blichu zbielałam dziecięcej
Zaznać pieszczoty — Raz jeden jedyny
A potem nigdy, nigdy, nigdy więcej —

Ksiądz

Bądź jej miłościw

Ciechanowiecki

(zbliża się do niej potem odwraca zodrazą)

Nie mogę, nie mogę

Martyna

Nie możesz synku? — Za tyle lat troski
Za potępienie mej duszy, za życie,

Któremu ci dała? Oh, jakże ty srogie
Serce masz dla mnie! - Pożyj, weź te
włoski
Te siwe włoski - czyli który bzy cię
Abo za długą męczarnię przeklina?
Nie możesz synku -? Raz jeden jedyny
Nikt się nie dowie - zapomnij mej winy
Nazwij mnie matką! nikt, nikt się
nie dowie.

Ksiądz

Patrz jak cię błaga, nie daj by daremno.

Ciechanowiecki

I cóż ci potem że głos cię nazowie, -
Gdy serce milczy -

(spogląda badawczo na Łopacińskiego i księdza - do Łopacińskiego)

Cześć wasza nie rzeczy
Za tajemnicę, cześć wspólna nam obu.
/do księdza/ Ale wasz język czyli zapamięta,
Że ...

/porywa stułę z krzesła na którem siedział przy mnie
ksiądz Floryan i zarzuca mu ją na szyję - klękając przed księdzem/

Grzeszny jestem, - odmów ty nademną
Jako nad głową szepczesz penitenta
Modły spowiednie. Podźwignij mnie z grobu
Wieczystej śmierci, doli potępieńczej
Zbaw!

/Łapaciński i ksiądz patrzą na niego zdumieni - ksiądz
żegna się i machinalnie odmawia modły - podczas tego
Liechanowiecki odbywa spowiedź powszechną - gdy
widzi że ksiądz żegna się powtórnie - zrywa się z kolan/

[wariant tekstu na k. 53v, 55]

Ciechi

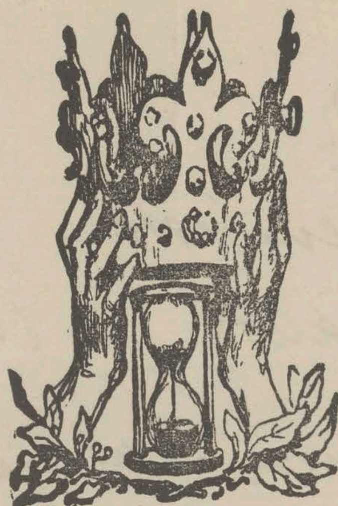
Ale wam język cyli zapamiętać,
Że..

Ksiądz

Toć spowiednikiem jestem jej i twoim.

Ciechanowiecki (do księdza)

Oboje zatem - zważ - oboje stoim
Pod pieczęciami twojego milczenia.
To mi wystarcza... Klnę się tedy Bogiem
I świętej pańskiej wiedzą i proroctwy,
Że mi nie była matką i nie będzie.
Jeżeli nawet od niej wziąłem ciało,
Jeżeli wziąłem życie z jej porodzeniem
i t. d.



„Precz z tandetą zagraniczną i krajową!
Poznajmy i umiłujmy wielką naszą narodową sztukę".

P. T.

Już od szeregu lat Muzeum Narodowe gromadzi zabytki sztuki polskiej. Zbiór ten jednak znany jest tylko nieznacznej części społeczeństwa, tej mianowicie, która może sobie pozwolić na podróż do Krakowa i zwiedzenie Muzeum.

A przecież sztuka prawdziwa, wielka i nawskróś nasza, narodowa, nie powinna pozostać zamkniętą w czterech ścianach Muzeum, dostępną tylko dla wybranych. — Ona winna być znaną wszystkim bez wyjątku — i tym, w których piersi szczerze polskie bije serce — a przedewszystkiem tym, co z czcią nadmierną chylą głowy przed wysoką kulturą wrogów naszych, gdyż swojej nie znają i ocenić nie mogą.

Z tą myślą przewodnią obecna Dyrekcya Muzeum Narodowego postanowiła dać poznać ogółowi społeczeństwa nagromadzone dotychczas zabytki.

Pierwszym krokiem w tym kierunku jest

Tak, teraz dobrze! Przysięgam przed Bogiem
I Święci Pańscy wiedzą i prorocy,
Że mi nie była matką ani będzie
Jeżeli zasię od niej wziąłem ciało,
Jeżeli wziąłem życie z jej połogiem
I pewno wiecie wy a jam jest w błędzie,
Tedy - Ulegam jedynie przemocy
I na spowiedzi to mówię bacz księże!
Tedy - - bądź matką!

/nie bez niechęci klęka u nóg Martyny/

Martyna

Ty mój, moje dziecię /tuli go - długie milczenie

Łopaciński

A teraz precz stąd - z oczu precz i z domu!

Ciechanowiecki

/ zrywając się / Precz! słyszysz, słyszysz ?!

Ksiądz

Panie mój, starosto ...

Łopaciński

Dosyć ohydy i zbrodni i sromu ...

Ksiądz

Panie starosto i tak sprawa przecie
Na województwo całe będzie znana ...

Łopaciński

Nie przypominaj ...

Ksiądz

A jednak tak prostą
Byłaby rada

Łopaciński i Lechanowiecki

Rada ?

Ksiądz

Obmyślana

Z wszemi szczegóły, nakłoń jeno ucha.
Rzecz zwykłym biegiem toczy się na grodzie,
Jużci śród ludzkiej głośna powszechności
To znieść musicie. Tedy więc starucha
Zezna, że skargę zaniosła ze złości,
Z zemsty, że niby o głodzie i chłodzie
Krajczy jej żyć dał chocia niemowlęciu
Pilnie go strzegła. Pan krajczy przed sądem
Gardła się będzie domagał i skaże
Niby za ciężką na części kalumnię,
Zaś król twym przyszłym uproszony

zięciem
Instygatorskim odejmie ją strażom
I żywą puści z zaczem — —

Łopaciński

Być nie może
Chcecie cześć moją nowym splamić
tradem.
Bardzoś to księże obmyślił rozumnie
Jeno — —

Martyna

Zezwól wielmożny, — wszak i ty masz
dziecię — —

Łopaciński

Jedne jedyną dziewkę jak śnieg białą
Rozmiłowaną w nim — /płacze/ Róbcie,

co chcecie. –
Róbcie, jakoć się wam najlepiej zdało,
Róbcie, ratujcie – Bezsilnym i stary –

Liechanowiecki

Panie starosto, książę! bez odwłoki
Chcę do Warszawy jechać. Rzecz skończona.
Zanim zapadną sądowe wyroki,
Żelazne listy od króla przywożę
By ją uwolnić.

Martyna

Jakto? – już do drogi?
I już cię nigdy, nigdy, nigdy więcej
Nie mam obaczyć? – o Boże mój, Boże!
Jako w pieluszce niegdyś niemowlęcej

Pozwól mi jeszcze ucałować nogi,
Pozwól mi synku — —

Liechanowiecki

/oglądając się/ Licho, ranne zorze
Zbudzą wnet czeladź, — cicho, bywaj zdrowa.

Ksiądz

Czas ci Martyno, już czas ci do grodu.
Nie bój się turmy a dotrzymaj słowa
Bo on dotrzyma. /wyprowadza Martynę/

Liechanowiecki

Przysięgam to święcie
/do Łapacińskiego/ Już się obłoki różowią od wschodu
I słońce ledwo niewidne na niebie,

Ostańcie zdrowi. Odjadę dziś jeszcze,
Jeno wpierw zajrzę na chwilę do siebie
I służbie nagły mój wyjazd obwieszczę.
(odchodzi)

Scena 9

Łopaciński

....

Księdza plan foremny
Wyrówna wszystko, wszystkich zaś pogodzi –
Z dalekiej drogi wróciłem i ciemnej
Bez czci a z szczęściem – Ach ten jęk, te oczy
Gdzie się nie zwrócę, wszędy za mną toczy
Swe krwawe bielma – Nie patrz tak ślamazarnie
Slawryło

(Barbara wchodzi)

Nie patrz tak na mnie!

Scena 10.

Barbara

Z kim mówisz Hrehory?

Łopaciński

/przytomniejąc/ Zmęczonym Basiu i
nadto się piło.
Zwiduje mi się

Barbara

Ziemiste kolory
Na twarz ci wyszły, ręce jako z lodu. –
Słysz, ty nieszczęście chcesz ukryć
przede mną.
Dawnom postrzegła, żeś powrócił
z grodu

Zmieniony cały. Łacno ci zwieść gości
Udanym śmiechem, ale mnie daremno.

Łopaciński

Czyj żywot Basiu jest bez przeciwności?
Owoż nad krajczym ciężka, czarna chmura
Rozwiodła kiry. Zawiść starej mamki
Twierdzi na grodzie, że on jej dziecięciem

Barbara

O Boże, Boże!

Łopaciński

Ale nic nie wskóra
Kalumniatorka. Już się za nią zamki
Turmy zamknęły; gardłem to przypłaci
Bo łże nikczemnie. On czci nie utraci
I jakom żywy będzie naszym zięciem.

Końiec II aktu

Akt III.

/Ta sama komnata co w akcie II.; popołudniu/

Łopaciński

/chodząc nerwowo po komnacie/

Jeszcze ksiądz proboszcz dokładaj mi
swego,
Jeszcze do ognia dolewaj oliwy,
Jeszcze dolewaj!

Ksiądz

Niech mnie nieba strzegą
Od czarnych myśli, ale - przez Bóg żywy! —
Nigdy mi nawet w głowie nie postało,
Byś podpisując wyroki na gardło
Glejt im ostawiał!

Łopaciński

A toć by mógł myśleć
Iż niedowierzam, jakoż brać?

Ksiądz

A juści
Wziąć i z wyrokiem odesłać do grodu,
Pojąć nie mogę jak mogłeś dopuścić
Aby w swym ręku —

Łopaciński

Więc jakże mój księże?
Gród gardła żąda, ja zatwierdzam wyrok
I ja mam znowu nieść ułaskawienie?
Ksiądz się znasz na tem! A może trza było
Twego w tej sprawie użyć pośrednictwa

I tobie zlecić, byś Sołłobutowi
Glejt prezentował na grodzie?

Ksiądz

A choćby!
Zgoła duchownej nie złoby sukience
To mediatorstwo.

Łopaciński

Modus procedendi
Do krotofili w sam raz nie w trybunał.
Do krotofili! A toć jak świat światem
Pacyfikować może ten jedynie
Kto kondemnatę uzyskał na grodzie.
Tak chce mieć prawo i z prawem tem
zgodnie
Tylko pan krajczy, tylko on jest mocen

W egzekucyi momencie się jawić
I w imię króla darować ją życiem,
On i nikt inny.

Ksiądz

Wiem, że takie prawo,
Ale kuszeniem było Opatrzności,
Młodego było kuszeniem sumienia
Hanc rem tak stawiać. Ja co w ludzkie dusze
Jako w zwierciadła patrzę długie życie
I widzę cnoty zarówno jak zbrodnie
Wiem, że nie najdziesz takiego strumienia,
W którymby gady nie pełzały po dnie, —
I niech się jeno zmąci w zawierusze

Kryształ przeźroczysty a wnet z dna i
ciemnic
Wyjdą poczwary czyhające skrycie
Na zgubę duszy.

Łopaciński

Raz już milcz na Chrysta.
Bo z tych przypuszczeń strasznych i
tajemnic. —

/osłabły opiera się na ławie potem siada/

Ksiądz

Co wam starosto?

Łopaciński

Nic, nic, raca krwista
W kark mi strzeliła, już nic, już mi
lepiej.

Ksiądz

Panie starosto, po co my się wzajem
Dręczym tak srodze? Przecieśmy nie ślepi
Byli dotychczas, toć on czy i prawy
I grzech Duchowi Świętemu zadajem
Insynuując --

Łopaciński

/zrywając się/ Nie wiem, nie wiem, nie wiem,
Ale tak straszne, tak okropne burze
W mózgu mi wyją i takim żarzewiem
Pałają skronie --

/hamuje się na widok wchodzącej Barbary/

Scena 2

Barbara

Już zajechali Petko i hajduki
Toczekują tylko na te listy,
Dopisz od siebie kilka słów Hrehory.
Po takich śniegach i w mróz tak
siarczysty
Lekko pieśniami przebierze się bory
I Halszczynemu przyda blask weselu.
(Łopaciński wziąwszy pismo odchodzi w prawo w alkowę)
Wiem, że ksiądz nie dbasz o puste honory
Iże nie weźmiesz za złe przyjacielu,
Iż wyprawiamy już listy do Łucka,
Aby stryj biskup zjechał k nam na
gody.

Ksiądz

Owszem pochwalam, - Toć mitra krewniacza
Przed przyjacielem domu ma pierwszeństwo,
Prędzej ucichnie nawet plotka ludzka,
Gdy stryj da śluby.

Barbara.

Zaś do pary młodej
Halszczyne w słowiech szanując państwo
Proboszcz przemówisz od stopni, czy zgoda?

Ksiądz

Dumnym że miłość mi wasza przeznacza
Takowy zaszczyt. (Łopaciński wraca)

Barbara

A co zaś do gości,
Kiedy i kogo pozwać na wesele,
By nie uchybić niczyjej godności

Krajczy doradzi.

Łopaciński

Spytaj-że gagatka

Umyślnych za nim szlij do jego włości,
By zjechać raczył!

Barbara

O co się nań sierdzisz?
Wy coś taicie, przyznajcie. Ja matka
Dawno to czuję. Miałżeby w miłości
Dla naszej Halszki odmienić swe serce?

Łopaciński

Tego nie rzekłem.

Barbara

Niech Bóg tego nie da
By ją miał rzucać, choć... szczerze wyjawię

Że właśnie o to chwilami się lękam.
Za długo bawił pan krajczy w Warszawie
I odmieniony powrócił na cerze
I dziwne w oczach przywiózł niepokoje.
A chociaż w szczery jego affekt wierzę
Przecie.... bo po co on tam był tak długo?
Toć tam nie zbywa na dworkach ni panach
Jest wielki krajczy z krajczego posługa
A podczaszowie zaś przy roztruhanach
I powiadajcie mi o tem, co chcecie
Nie mogę pojąć, co go mogło skłonić
Do tej podróży.

Łopaciński

A mnie cóż skłoniło
Unikać grodu i strzechy sąsiedzkiej?

Jeśliż mnie ludziom w oczy leść niemiło,
By się od spojrzeń zawistnych nie płonić,
Jeśliśm ja wolał symulować słabość,
To cóż dopiero on, Ciechanowiecki,
Któremu w żyłach przecząca krwie szła.
checkiej
Przed całym światem! A toćby go zabóżdż
Mogli językiem a onby do czasu
Nie mógł się bronić. Lepiej stokroć lepiej,
Że bawił indziej, - uniknął hałasu
Iz czarnej teraz oczyszczon kalumnii
W ludzkiej się części na nowo ukrzepi.

Barbara

No tak, zapewne, że było rozumniej

Przeczekać wyrok. – Tedy ich wyprawię?

Łopaciński

Niech pojeżdżają a Petko po drodze
Pod dach krajczego zajrzeć ma i rzec mu,
Że go tu czekam nikiej kania deszczu,
Że w onej sprawie – co zacz? on wie dobrze –
Wciąż go wyglądam.

Barbara

Był tu przedwczora
Nie mogłeś mówić?

Łopaciński

Mogłem czy nie mogłem
Niech mu odniesie to, co powiedziałem

Barbara

Przykażę tedy. / wychodzi w lewo /

Scena 3

Łopaciński

Jeszcze poń posyłać,
Jeszcze się prosić, by zbawił od troski,
Od niepokoju zbawił i od lęku.
Jemu nie śpieszno lek duszy ojcowskiej
Zadać co prędzej; nie śpieszno, nie śpieszno.

Ksiądz

Gdybym każdego nie znał od dziecięcia
Mógłbym słuchając cię, panie starosto,
Zmysły postradać. Toć nie masz litości!
Toć równie dobrze jak ja wierzysz święcie,
Że matki swojej nie wyda na ścięcie
A przecie niczem kropla dżdżu z okapu
Jedno i jedno powtarzasz uparcie.

Litości nie masz!

Łopaciński

Cierp-że razem ze mną.

Racz-że się ze mną wraz poniepokoić.
A któż fortele wymyślił? ja może?
Może mi weprzesz, żem to ja ułożył?
Może na moje chcesz to zwalić barki? /Barbara wraca

Barbara

A to co? kłótnia? – co tobie Strzechory?
Wżdy popędliwy byłeś i impetyk
Lecz – – –

Ksiądz

Starościno, żartujem w rozmowie.
Starosta gniewny nie chce na swe barki
Z nową godnością nowych brać ciężarów,

Właśnie ... mścisławskie wakuje starostwo.

Łopaciński

Dajże ksiądz pokój!

Barbara

/przechodząc tymczasem w prawo w głębi/

Dość mi i na jednem

/pauza/

Ksiądz

Panie starosto, toć w twojem jest ręku
Tak śmierć jak życie. Pomijam już zgoła,
Że kondemnata nie jest egzekucyą,
Że od wyroku do jego spełnienia
Daleko jeszcze. Lecz by użyć troszę
Do Sołłobuta napisz albo pojedź.

Łopaciński

Pojedź lub napisz! Chętnie mości książę
Tylko mi pierwej u psa pożycz oczu.
Możeby lepiej było rzec mu zgoła:
Puśćcie ją z turmy, darujcie ją życiem,
Bo to przyszłego mego zięcia matka!
Może mi teraz tak zasię doradzisz?

Scena 4

Halszka

/ wbiegając z prawej / Pan krajczy zda się zaje-
chał przed wrota.

Łopaciński

Chwałaż li Panie! Nigdyś dziewko złota
Nie szczebiotała mi weselszej wieści.

Halszka

Już pan Serwacki wyszedł go przywitać

/wradowana wybiega w lewo bliższemi drzwiami/

Ksiądz

A nie mówiłem? zaliż nie mówiłem?

Łopaciński

Mój złoty księże, człek w niespokojności
Ledwo się może z tymi opędzić myślami,
Na chwilem w jego nie wątpił poczciwość,
Na jedną chwilę.

/Halszka powraca; za nią wchodzi Kaniski; ksiądz i Łopaciński zmieszani/

Scena 5

Halszka

Wy żartujecie, sięgnijcie w zanadrze
Pewno list macie.

Kaniski

Na mą cześć panienko
Nic nie przywożę
Halszka
Ni strzępka, ni słówka?
Nawet na krótkie was nie stać; dzień dobry,
Które mi co dnia jego słodkie usta
Szlą, gdy się budzę.
Kański
Pocóż mu słać listy,
Gdy niechybnie sam tu wnetki będzie.
Łopaciński
Jedzie za wami?
Kański
Tak sądzę starosto.
Halszka

Gdyby znał w jakiej go czekam tęsknocie,
Od białozorów swoich brałby skrzydła
I leciał do mnie. - Wrócę znów do krosien
Stulistną różę kończyć na ornacie,
A gdy nie zjedzie z ostatnim nym ściegiem
Tedy pomyślę, że mnie już nie kocha
(odchodzi w prawo)

Scena 6

Łopaciński

Mów, gdzie jest krajczy?

Kański

Nie wiem. Tu go właśnie
Myślałem zastać lecz mi służba mówi --

Łopaciński

Gadajże wszystko.

Kański

Druga doba mija
Ni słychu o nim. Zawczora wieczorem
Wróciwszy od was kazał sobie konia
Dać i pojechał.

Łopaciński

Jezusie Maryja
Co się to znaczy?

Kański

Nie chciałem przy córze
O niczem mówić. Ja się lękam panie,
Czy mu się jako zmysły nie rozminą
Z zdrowym rozsądkiem. Ledwo wrócił do dom
Już trzy niedziele temu —

Ksiądz i Łopaciński

Trzy niedziele?

Łopaciński

Toć przedzawczorem tu był i powiadał,
Że od Warszawy dniem wprzódzi się wrócił

Kański

Jeśli tak mówił, wolno mu tak mówić,
Lecz tak nie było. Wróciwszy więc do dom
Jako powiadam temu trzy niedziele
Abo i więcej; wnet na grób rodzicy
Szedł, potem modłom się oddał i głodom
I mało kiedy zażywszy pościele
Chodził a chodził wzdłuż wszerz po
świetlicy
I słowa rzucić nie łaskaw nikomu
Milczał żałośnie. Przedzawczora do was

Jechał się witać po długiej podróży
A gdy wieczorem powrócił do siebie
Mimo śnieżyce poskoczył w strzemiona
Jodtąd nie wiem, kędy się podziewa

Łopaciński

Uważasz księże, właśnie od zawczora,
Od gdy obaczył przybite pieczęcie —

Ksiądz

Może go kędy potkało co złego?

Kański

Tego nie sądzę. Wczora i dziś rano
Ludzie go z miasta idący widzieli

Ksiądz

No oczywiście, gdzieżby był? - na grodzie!

Kański

I tam nie bawi, właśnie z grodu jadę
Dosyć mi pilno mając zdać relacyę.

Łopaciński

Gdzież go widziano?

Kański

Wczora w ciemnym boru
Bartnik go potkał a zasię dziś rankiem
Młynarz u jazu przerębując lody
Dojrzał go w dali bez czapki na głowie.
Ja sam przed chwilą, że to on, myślałem,
Patrzę, ktoś szparko przez kurniawę dymа
Na jabłkowitym koniu jak krajczego —

Ksiądz

I nie on?

Kaniski

Nie on. Jakowyś starzeczek
I widno obcy bo pytał o drogę.
Nie wiem kto zacz jest, pilno mu tu
było,
Za moim śladem kazałem mu jechać.

Łopaciński

Cóż teraz począć?

Kaniski

Trzaby sługi rozsłać

Łopaciński

Za skarby świata trzeba go odszukać!
Mój mości Kaniski zagrzej się w czeladnej
Tymczasem służbie wydam dyspozycye
Z twoją pomocą trop odnajdziem snadnie.

Idź i zaczekaj.

Kański

Chętnie wytchnę z mrozu

(odchodzi)

Scena 6

Łopaciński

Tedy już panicz i kłamstwa się ima.
Od kilku niedziel powrócił do siebie,
A przedzawczora ledwo tu być raczył.
A gdyby teraz udał, że mu rozum
Z głowy jak z sita uciekł i wyciurczał?
Gdyby rzekomo postradawszy mentem
Gdzie nad jeziorem abo w gęstym boru
I glejt zagubił. Ha, ha, cóż ksiądz na to?

(klaska w dłonie, wchodzi Molubej)

Wołaj mi tutaj pana Serwackiego.

Mołubej

Już pan Serwacki sam tu idzie z gościem.

Łopaciński

A tam kto znowu?

Mołubej

Nie znam, jakiś obcy
Z panem starostą żąda się zobaczyć.

/wchodzą Serwacki, Nieznajomy; Mołubej odchodzi/

Scena 7

Serwacki

Ot i starosta.

Łopaciński

Gość w dom, Bóg w dom

Nieznajomy

/z niskim ukłonem/ Sługa

Łopaciński

Przysuńże ławę /do Nieznajomego/ Proszę, raczcie spocząć

Jestem na wasze rozkazy tej chwili,
Jeno wpierw służbie wydam polecenie
W sprawie zbyt pilnej.

Nieznajomy

Proszę, ja poczekam...

Łopaciński

Ksiądz was zabawi. Słuchaj, więc Serwacki...

/wychodzą/

Scena 8

Ksiądz

Zabłąkał się w polu.

Nieznajomy

Jak zwykle w zawieję.

/pauza/

Ksiądz

Waćpan zdaleka?

Nieznajomy

Z Mazowsza

Ksiądz

Nò proszę.

Nieznajomy

Zamężną córkę odwiedzić i wnuki.

Ksiądz

Córkę i wnuki?

Nieznajomy

Aby raz przed śmiercią.

Scena 9

Łopaciński

/wracając/ Otwóż mię macie.

Nieznajomy

Ja do was samego,
Radbym ze samym starostą.

Ksiądz

Odchodzę. /w prawo w głębi/

Łopaciński

Słucham was tedy

Nieznajomy

Wybaczcie mą śmiałość,
Gdy was zapytam. Spojrz na mnie
starosto,
Zim siedmdziesiąt na głowie mej noszę
A ledwo kilka, kilka krótkich wiosen
Jasnych od słońca i pięknych młodością.

Lecz to do rzeczy nie należy zgoła,
Że'm nie ptakiem przeleciał przez życie
Jeno roboczym wołem w jarzmie pracy
I Bożym ptakiem że mi jak z kamienia
Zawsze i wszędzie szło... Bogu to zlecam,
On tam mojego zliczy trud żywota
I odpoczynek da strudzonej kości
I między białe posadzi u Siebie.
Pomiędzy czyste... bo śmiało rzec mogę,
Jako śnieg pójdę stąd we wieczną drogę
Żem w najcięższych terminach i
próbach
Bez skazy ostał.

Łopaciński

Rzadka to dziś cnota.

Nieznajomy

Rzadka, mówicie? Dlatego też właśnie
Do was przychodzę, na waszej czci
spoledz.
Panie starosto, mnie nie dość wyroku
Ja do waszego zwracam się honoru
I pytam: jest-że on liechtanowieckim?

Łopaciński

Gród rzecz wyświetlił – czemuż mnie
pytacie?

Nieznajomy

Nie chciałem dotknąć was ni w czem,
czy panie,
Bóg mnie zachowaj! Rozumcie mnie
dobrze,

Ja nie starosty pytam, nie regensa,
Co przedłożone podpisał wyroki,
Co, by nie wpływać na sumienia sędziów,
Na czas rozprawy złożył przewodnictwo,
Właśnie ta zacność, panie, tu mnie
wiodła.
Ta zacność wasza ośmieliła pytać
O wasze własne w sercu przekonanie
O wasz sąd własny, nie śledztwa wyniki.

Łopaciński

Za zaszczyt mam to, mimo to znać
radbym
Czemu mnie waćpan o to obligujesz,
I skąd wogóle . .

Nieznajomy

/ukazując mu sygnet/ To, czy wam wystarczy?

Łopaciński

/Skrzywiony do żywego/ Wy też Dąbrowa?

Nieznajomy

I Ciechanowiecki

Z stryjecznej linii, z linii Mazowieckiej;
Do Zawiszynym tu zjechał, do córki,
Aby przed śmiercią obaczyć jej dziatki
A swoje wnuki. I przyszło mi dożyć
Przyszło mi panie dożyć tej rozterki,
Byli w nasz klejnot nie zakradł się chytrze
Jakiś – znajducha! Jam, panie, nie chciwy
Jego majątków, w grób ich nie zabiorę,
Intromitować się na nich nie myślę;

Jako przed czasem czynią Zawiszowie. —
Jeno chcę wiedzieć, jakom zawdy wierzył,
Że gdyby przyszło podkuwać oślicę,
Co Zbawiciela niosła w Jeruzalem
W chwałę i tryumf, tedy w całym
świecie
Jno Dąbrowy herbowa podkówka
Nadałaby się jako czystsza złota.
Dajcie mi panie z wiarą tą w grób
odejść,
Powiedzcie: jest-że on Liechanowieckim?

Łopaciński

Nic wam w tej sprawie nie umiem rzec
więcej
Nad wyrok grodu. Kazano dać podpis

I podpisałem lecz akta mam jeszcze
I jeśli chcecie przejrzyjcie je ze mną,
A gdy uważnie się w nich rozczytacie
I cień wątpienia w was nie pozostanie

Nieznajomy

Chętnie starosto choć... nie o tom prosił

Łopaciński

Raczcie walkować, nikt nam nie prze-
szkodzi

/wychodzą/

/po chwili z drzwi w lewo wchodzi Erazm Liecha-
nowiecki bez czapki; na twarzy widne zmienie
kilku bezsennych nocy, oczy pełne gorączki i
niepokoju - razem z nim wchodzi Kański/

Kański

Gdzież miłość wasza ostawiłeś konia?

Jakże też można po takiej zamieci
Zaspanu brodzić? - to jest waszej części?

Ciechanowiecki

Czego chcesz, Kański?

Kański

.. Szukałem was pilno
By z wykonanych zleceń zdać relacyą.
Oblatowałem już przed grodzkim skrybą
Wasza odpowiedź na kruczki Zawiszy,
Że zajedziecie ich za intromissyą.

Ciechanowiecki

Któż ci to kazał?

Kański

Własne .. wasze słowa ..

Ciechanowiecki

Nie pomnę zgoła. Nie myślę zajeżdżać —
Chcesz czego więcej? Jeśli nie, idź z Bogiem.
Tylko mi swego ustąpisz podjezdka
Przyjdzie mi jechać.

Kaiński

W starościńskiej stajni
Musi cześć wasza poszukać bieguna.

Ciechanowiecki

Toć em twojego widział u palika —

Kaiński

Stać on tam stoi ale, ot przed chwilą
Skrzepłemi palcy mocując podkowę
Grubym ćwiczyskiem szronotnicem go zakuł
Dalekoż jechać zamyśla cześć wasza?

Ciechanowiecki

Na gród.

Kaliski

I po co? Nie jedźcie tam panie,
Choć aby dzisiaj nie jedźcie, nie trzeba

Ciechanowiecki

Muszę w gród jechać...

Kaliski

Byłem tam z południa
Wielkim nieszporem dzisiaj dwunieedzielny
Kończy się jarmark a zaś po nieszporze,
Iż kat przejazdem jest...

Ciechanowiecki

Jest kat przejazdem?

Kaliski

Będą ją ścinać ledwo zmierzchać pocznie.

Miechanowiecki

Dziś po nieszporze.. ledwo zmierzchać pocznie...
Wszakże dzień jeszcze widny, prawda Kaiński?
Prawda, że jeszcze widny, jasno zgoła? –
Dziś po nieszporze.. czekaj tu w gościnnej;
Pójdziem razem.. Idź precz, chcę sam ostać.

/ Kaiński odchodzi w głębi w lewo /

Scena 11

Miechanowiecki

Dziś po nieszporze.. / dobywa glejt / ledwo
zmierzchać pocznie –
Jednego słowa nie mogę odczytać
Jednego słowa.. Lecz dzień widny zgoła
To tylko w oczach moich noc tak czarna...

Scena 12

/Halszka wbiega drzwiami w głębi z prawej - Liechanowiecki chowa glejt/

Halszka

Więc jesteś! Uważ jak się niepojęcie,
Jak się to dziwnie złożyło zaiste.
Dziergając ornat rzekłam sobie w duszy,
Że gdy ostatni ścieg już będę kładła
Musisz przyjechać. Wybiegam i jesteś.

Liechanowiecki

...I wnet-że jadę...

Halszka

Dokąd? miły Boże
Trzy długie doby od okna do okna
Chodziłam smutna, ciebie czekająca,

Liljom się białym na błonach skarżąca,
Że nie przybywasz. I patrz! kwiaty lędne
Wyrozumiały moje serce biedne
I widząc jakom ku tobie żarliwa
W łzy roztapiały swoje zimne szkliwa
I przez stopione te łzy tęczujące
Ciebie mi chciały ukazać, me słońce,
Me życie, świat mój! A zaś gdym
próżno
Tropiła okiem każdą cień podróżną
I jako dziecko żaliła się głośno,
Patrz, chociaż z lodu to dusze litośna
Miały nade mną i zasię na błonyj
Wschodziły mętne, abym wierzyć mogła,
Że tam za niemi, już, już jedziesz do

mnie.

Ostań-że, nie jedź!

Ciechanowiecki

Muszę, powinienem. —

Halszka

Jak ty to dziwnie mówisz, — jak nie z siebie,
Jakoby na mnie... Jednego spojrzenia
Jasnych twych oczu nie mogę pochwycić
Bym wyczytała, coć w duszy dolega
Co ją mrtuje... Powiedz mi, co tobie?

(ciągnie go na ławę, przeciwległą kominowi; ściemnia się)

Ciechanowiecki

Nic, nic, niewczasu zaznałem zbyt długo
Nic pytaj więcej.

Halszka

Ustom kazać snadno,
Mogę nie pytać lecz serce nie może.
Lecz sny nie mogą, nie mogą przeczucia.
Przez te miesiące gorzka miały karmę
Z łez i wzdychania, z trósk i niepokoju.
Ale się z tobą nie chcę niemi dzielić,
Niech one we mnie ostaną na zawsze,
Jako te czarne, splątane korzenie,
Co śpią na głębi a na błękit dzienny
Białym kielichem z wód się wynurzają.
Tylko te białe mam dla ciebie kwiaty,
Tylko tych białych przynoszę ci naręcz.
Twoją wnet będę, twoją, słyszysz, twoją!
/rozmarzona tuli głowę na jego piersi, - on gładzi jej skronie/
Za kilka niedziel o takim wieczorze

Ino, że u nas, u nas, w naszem gniazdku
Taki się ogień będzie tlił w kominie,
Takie poświatne rzucał na nas tęcze
I głowy nasze w złote brał obręcze
I w jedno stapiał i głowy i usta
I dusze razem. I już nic na świecie
Nas nie rozdzieli, nic już, nic i nigdy...

/ chwila milczenia - wchodzi drzwiami w głębi z prawej Klara /

Scena 13

Klara

/ do Halszki / Panienka tutaj? pani starościna
Zwie was do siebie.

/ Halszka wysuwa głowę z rąk Ciechanowieckiego; prawie na palcach wychodzi w prawo, w głębi. Pauza. Wchodzi ksiądz Floryan /

Ksiądz

Jesteś nareszcie! Chwała, chwała Bogu.
Byłeś na grodzie?

Ciechanowiecki

/zrywając się/ Czego ty chcesz księże?
Czego ty żądasz? czego czekasz po mnie?

Ksiądz

Jakto, mój krajczy? a toćbym rad wiedzieć. –

Ciechanowiecki

I ja rad wiedzieć, czemu mi po duszy
Jak po boisku depczesz, jak po mierzwie?

Ksiądz

Nie sierdź się panie. Wyrozum łaskawie,
Że mi do życia potrzebna wiadomość
Czyś był na grodzie i glejt czy przedłożył?

Ciechanowiecki

Czym glejt przedłożył? czylim był na grodzie
Przez rózgi spojrzeń przejść, przez szydne szepty,
Przez kąsające aż do krwie domysły,
Rzekomo pilnie tajone przede mną,
A w pół uśmiechach, w potrąceniach łokci
Tkane mi w oczy, zdradzane bezwstydnie,
Bezwstydnie w twarz mi ciskane domysły:
Czylim w gród chodził, ażeby na włósi
Nad własną głową nagi miecz zawiesić,
Na włósi cieńszej niźli pajęczyna
Na pajęczynie ludzkiej dobrej woli,
Co zechce milczeć albo i nie zechce.

/ Dobywa glejt /

Oto jest pętla, którą radbyś księże
Na moim karku zadzierzgnąć na zawsze.
Przez całe życie z tą pętlą na szyi
Związane ręce mieć i drżeć ustawnie
By pierwszy lepszy nie podciąwszy konia
Nie kazał wisieć na gałęzi haniby!
Ojczyznemu równym być listowiu
Aby po latach a może pojutrze
W prochu się tarzać, win niepopełnionych
Kajać sromotnie? nigdy, nigdy, nigdy!!

/ ciska glejt w ogień /

Ksiądz

Jezus Marya!

Ciechanowiecki

Precz od tego księże!

Ksiądz

/wydobywając niedopałek/ Jeszcze pieczęcie nie
zetlały do cna.

Konia, hej konia! /wybiega w lewo/

/pauza/

Scena 15

Kaiński

/z lewej w głębi/ Łoż się, to znaczy: ksiądz
niego podjeżdżka
Wziął i na przełaj popędził ku Orszy.
Toć koń kulawy i wiorsty nie ujdzie,
W taką zawieję nie daj Boże zbładzić.
/wybiega za księdzem/

Scena 16

/z alkowy w prawo wychodzą Łopaciński i Nieznajomy
Ciechanowiecki stoi w mroku przy drzwiach odganku w
głębi/

Łopaciński

Widzisz więc waćpan, jakim był bieg
sprawy
I jak sumiennie gród ją rozpatrywał.

Nieznajomy

I za to, panie, dziękuję wam z serca.
Ista prawdziwość rzeczy w ręku Boga,
A my śmiertelni śmiertelną się musim
Ukontentować. – Zbawiłem was długo
Panie starosto, raczcie mi wybaczyć.
I Bóg wam zapłać że chociaż w połowie
Serce spokojne mam i uciszone.
Raz jeszcze dzięki.

Łopaciński

Bóg prowadź waćpana. –

Nie rozniecili jeszcze nigdzie świateł.
Sam was wywiodę. /otwiera drzwi w lewo/
I tu ciemno jeszcze.

/wychodzą – po chwili Łopaciński wraca z Serwackim/

Łopaciński

Pojechał? dokąd?

Serwacki

Bóg to wiedzieć raczy
Imci Kańskiego stał koń u palika,
Ksiądz na kulbakę chybnął i za wrota
Pognał w śmierzyce

Łopaciński

Nie czekał drużyny
By razem z nami odszukać krajczego

Serwacki

Toć krajczy zjechał.

Łopaciński

Dzwoni mi do krocset

Nic nie mówicie? a proś-że go do mnie.

Serwacki

Pewno się kędy z panienką zabawia

Łopaciński

/wychodzi w prawo w głębi/

/sam/ Czyżby się lękał popatrzeć mi w oczy?

Co to za szelest? Kto tam u drzwi stoi?

Ciechanowiecki

/wchodząc w krąg światła kominowego/

Ja panie ojcze.

Łopaciński

Jesteś! Mówże synu....

/Motuby wchodzi ze światłem/

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony

Molubej

(postawiwszy światło na kominie oddaje list)

Umyślny przywiózł list dla waszej części (odchodzi)

Łopaciński

Z grodzka pieczęcią list, z czarnemi woski...

Od Sołłobuta... Jezu Chryste Panie

Tak mi drżą ręce...

Ciechanowiecki

Nie czytaj, nie czytaj! (bierze mu list z rąk)

Łopaciński

(zaglądając w list) Jakto? co?.. jakto?!!–

Ach ty parricida!!

Giński nędzniku!

(porywa ławę, zamierza się na krajczego, – nagle

/Kawa wypada mu z rąk, z krótkiem okropnem rzężeniem wali się trupem/

Ciechanowiecki

Panie starosto, ojcze... Jezu Chryste
Wody, lancetu! otwórzcie mu żyły

Scena 17

/wchodzą Serwacki, wnet za nim Barbara i Halszka/

Serwacki

Co się tu stało? /klęka przy trupie/ Śliny
wyszły krwiste
Maryo święta!

Barbara

Miłościwe nieba!

Halszka

Tatusiu, tatuś! /rzuca się na zwłoki/

Barbara

Księdza, felczera,
Prędko ratunku!!

Serwacki

Już mu go nie trzeba.

Barbara

Oh, ja nieszczesna! /klęka przy zwłokach/
/z drzwi w lewo wchodzi Kański, Motubej, służba/

Ciechanowiecki

Zasnijcie mu bielma,
Zasnijcie bielma, niech tak nie spoziera...

Serwacki

Racz mu dać Panie odpoczynek wieczny
I niech mu świeci światłość wiekuista

Służba

Amen

Koniec III aktu

Akt IV

/Ta sama sala co w II i III akcie. W głębi przez otwarte drzwi ganku widać zaśnieżone podwórze w mdłem świetle rannego księżyca. Przez drzwi do alkowy /bliższe w prawo/ widać kawałek wybitej kiem ściany. U odrzwi ciężkie lichtarze z gorejącemi świecami. Ciemno; tylko z alkowy wpada potężny snop żółtego światła. Na ławie w prawo drzemią otuleni w futra Serwacki i Liechanowiecki. W drzwiach ganku w głębi Paraśka wskazuje hajdukowi ręką na drzwi pokoju Barbary, dokąd też hajduk odchodzi. Paraśka, stara

chłopka w czerwonej chuście na głowie wraca pocichu do alkowy. Po chwili z drzwi dalszych, wprawo wchodzą Barbara z hajdukiem i Halszka. Halszka nie zatrzymując się, pełna kamiennego spokoju, idzie wprost do alkowy

Scena 1

Barbara

/do hajduka/ Tedy nie wracaj już do wielebności
Jeno w czeladnej ogrzej się przy kuchni
I poniecie służbę

/hajduk odchodzi – Barbara traca w ramię Serwackiego

Mój mości Serwacki

Serwacki

/zrywając się/ A co się stało?

Barbara

Trza powiatu gości
Budzić, niech wstają. Ino co nie widać
Księdza biskupa. Nim odprawią modły
Biały dzień będzie a zaś nim w posadzki
Kościelne spuszcza połednie wydzwoni.
Dość trzy niedziele mieliśmy niewczasu,
By w noc przeciągać pogrzebową stypę.

Serwacki

Hej, panie krajczy

Barbara

Daj mu jeszcze drzemać.
Wszyscy z nóg lecim ale on z żałości
Najbardziej wysechł.

Serwacki

Nie z jednego żalu

Za panem ojcem. Teraz płacze na świe
I starościanki wzywa po imieniu.
Aż luto słuchać.

Barbara

Zachowaj przy sobie
Bo i tak pewno ugadzają w domysł,
Skąd ten zgon nagły i szaleństwo księdza
Boże na niebie, daj mi siły wytrwać!

Serwacki

Tedy w gościnną pójdę się zakrzątnąć.

Barbara

A panna Klara w białogłowskiej izbie
Niech służbę czyni.

/Serwacki odchodzi na podwórzec – Barbara patrzy chwilę w alkowę/

Paraska! – Śpi pewno....

/na próg alkowy wychodzi Paraska/

Trza nowe świece zapalić u trumny,
Bo te już mgławo gorzą i wnet zgasną,
A zaś po chwili żałobne całuny
Lamy i chwosty i co zbytnie drewno
Poprzątasz wokół, by nie było ciasno
Dla eksportansów i piejących żale.
A nie zapomnij octu lać na węgle
Gdy się już zejdą. –

/Paraska cofa się do alkowy – Barbara przyklęka i wnetże odchodzi na swoje pokoje w prawo w głębi/

Ciechanowiecki

/płacząc przez sen/ Odpuść mi Halszko, odpuść, odpuść, odpuść....

/porusza się niespokojnie – po chwili z alkowy wraca Halszka, martwa jak wprzódy zdąża do drzwi w prawo w głębi

Ciechanowiecki

/przez sen/ Zaklinam ciebie, – wysłuchaj mię Halszko – –

Halszka

/zatrzymując się lecz nie patrząc na niego/
Co masz powiedzieć? Oddawna cię słyszę,
Gdzieś na przepaściach duszy słyszę głos twój
I kamienieję. Co mi masz powiedzieć?
Nie znam przyczyny, nie umiem dojść tego,
Skąd miłość moja przerosła w nienawiść,

Lecz nienawidzę cię, słysz, nienawidzę.
I nie ja, dusza cię moja wciąż słyszy
I nie ja, dusza się moja lituje
Na krzyże wbita twą okropną męką...
Co masz powiedzieć?

/pauza/

Nie trwóż się, nie lękaj;
Żadne mię więcej nie zabiją słowa
Nie mogą zabić.

/pauza/

Boisz się? Wybuchnij.
I targaj serce i duszę mi targaj;
Abym wyć mogła!

Ciechanowiecki

/budząc się/ Co to? to ty Halszko?

Halszka

Czekam i słucham.

Ciechanowiecki

Halszko, trzy niedziele
Jednego słowa błagałem daremnie –

Halszka

Jako ja teraz.

Ciechanowiecki

Nie mam – nic – powiedzieć –
Czego chcesz Halszko? Halszko?

Halszka

Nic, nic zgoła.

Ciechanowiecki

/idąc za nią/ Na rany Chrysta Halszko –

/Halszka odwraca się – zatrzymuje go spojrzeniem, odchodzi/

Scena 2

Ciechanowiecki

/chwilę stał bez ruchu z głową w dłoniach
na podwórzu wicher podnosi tuman śniegu/

Wciąż ten świst skrzydeł i śmiechy i wycie
I te języki z ognia i z płomienia.
Precz, precz! – Zabierzcie fortunę, cześć, życie
Tylko mi smołą nie palcie sumienia,
Wieczyste żary oddalcie ode mnie,
Od mojej duszy, w Ojca, Syna, Ducha
Klnę was imieniem.. Zapadły się w ciemnię,
W piekło, skąd wyszły, chybnęły z powrotem.
Zwiduje mi się... Noc dokoła głucha

Czegóż się lękam? Toć-że sam, sam jestem,
/w najwyższem przerażeniu wybiega na podwórzec;
widać go jak sobie śniegiem naciera skronie.
Po chwili wraca - nieprzeparta siła każe mu
popatrzeć/na zwłoki/ w alkowę. Na pół
odwrócony pogląda w nią zpod dłoni - nagle
zaczyna cofać się ku przeciwległej ścianie.
Równocześnie widać na podłodze cień Paraski,
potem i sama ona staje w progu z pękiem
świec w dłoniach. Czerwona chustka zsunęła
się jej węzełkiem pod brodę, a na plecy
spada purpurowym płatkiem nakształt
strugi krwi/

Miechanowiecki

Ktoś ty? kto jesteś? - duchem czy upiorem?

Blask ci się srebrny nad skroniami wije,
A każdy włosek wichrzy się i wspina
W węże a żmije.
A oczy trupa masz i trupią twarz!
A karki twoje jak cięte toporem
Bluzgają żywą strugą krwi – Martyna!!
Litości matko, litości!
Nie patrzy na mnie, nie mówi nic,
Jeno z naręczem zgaszonych świec
Przeklina!
Jezus Marya!

/bez zmysłów pada na ziemię; Paraska podchodzi do niego, ostatnią niezgaszoną świecą świeci mu w twarz, potem wychodzi na podwórzec, gdzie przed progiem mija się ze Skotnickim,

Podstolim i Gottowtem/

Scena 3

Skotnicki

/do zajętych rozmową/

Chodźcie panowie, samemu nielubo
Wchodzić w te progi

Podstoli

/do Gottowta w progu/

Z palca to cyckacie.

Gottowt.

Nie, mój podstoli. Dla nawału gości
Wolałem z księżmi nocować w plebanii.
Dano mi łoże w sąsiedztwie alkierza.
W którym ksiądz Floryan miota się w
obłędzie.

Mimo ścian grubość każdem słyszał słowo
A to com słyszał, zaprawdę panowie,
Krew ścina w żyłach.

Skołnicki

Przestańcie na Boga.
Nie dość pogrzebu, jeszcze te domysły.

Podstoli

Cóż waćpan słyszał?

Gottowt

Zrazu gna po izbie
Na kulawego wyrzekając konia
I nikiej dziecko zanosząc się płaczem,
A potem krzyczy, że aż zgroza chyta;
Glejtniosę, stójcie! nie podnoś topora,
Żywą ją puśćcie.

Podstoli

Myślisz waćpan zatem?

Gottowt

Zgoła nic twierdzę ani co powiadam
Jeno to czuję, że się tu coś stało
Tak okropnego, taka jakaś zbrodnia,
Od której księdzu zmysły się rozeszły

/z drzwi w głębi w lewo wchodzi kilka niewiast z Klarą

1 Matrona

Gdzież starościna?

Klara

Na swoich pokojach.

Podstoli

/do przechodzących/ Powolne służby

Gottowt

/kłaniając się/ Służba moja

Skotnicki

/j.w./ Służba

/niewiasty odchodzą w prawo w głąb; równocześnie z podwórca wchodzą Bibosz, Wścibosz i kilku księży/

Wścibosz

Biskup już jedzie, pachołki pochodnie
Gaszą po zaspach.

Podstoli

Toć świta niebawie

/wchodzą nowi goście - witają się w milczeniu/

Bibosz

/odciągając na bok Wścibosza/
Zjazd srodze liczny, zgoła sejmik jaki.
A wszystko głodne, ziębłe i zdrożone.

Znów gdzieś na szary człeka wsadzą koniec
Że ledwo człeku po brodzie co kapnie.

Wścibosz

Była już siąść raz
(kilku z przyglądających walkowe)

Pierwszy

Mało odmieniony

Drugi

Mróz go tak trzyma.

Trzeci

Gdzieindziej-by cieśli
Dali zbić trumnę, popłakali dwa dni,
A trzecim rankiem za progi wynieśli
I na cmentarne rzucili zagony,
A tu już blisko miesiąc najprzykładniej

Trwają na modłach

1 Bernardyn

/do krzątającej się służby/ Kropidło i wodę
Stawcie u proga.

2 Bernardyn

/rozdając świece/ Proszę, proszę, proszę.

Kilku

/gości od proga/ Biskup przyjechał.

/wszyscy ustawiają się w pobliżu drzwi; z drzwi w prawo w głębi wychodzi Barbara w towarzystwie starszych matron. Z podwórca dochodzą liczne głosy – po chwili oczekiwania staje w ganku Hieronim Łopaciński w towarzystwie kilku księży i dworzan; za nimi wciska się reszta

żałobnych gości i służba domowa /

Scena 4

Biskup

Pokój temu domowi w imię Pana.

/ Barbara pada mu w objęcia i szlocha /

Bóg ciebie ukrzep bratowo kochana

Bo ja, com do was tu spieszył na gody

Zastał pogrzeb i na marach brata - -

Ukażcież mi go - - -

/ prowadzą go przed alkowę /

Taki jeszcze młody

A już sprzykrzyłeś sobie tego świata

I wzgardził nami i odszedł w nieżywe?

Pamiętam ciebie w twe lata chłopięce

Jakoś siadywał na kolanach u mnie

I małe piastki w braterską kładł grzywę,
I głos miał jako szczebioty ptaszęce, —
Totoś ubiegł mię tak nierozumnie
Tak niepoczciwie —

/opanowując żal/

Twoja Panie wola,
Twoja nie nasza, po trzykroć nie nasza.

/zdejmując czapkę, klęka — wszyscy za nim/

Biskup

/powstając z kolan/

Agdzież jest dziewka cna pani bratowo?
W listach ja wasze malowało słowo
Urodna bardzo.

Barbara

Przed Najświętszą Panną

Na nieustannych modłach trwając klęczy.
Biednem sercu bej z tem i przyjemno,
Że precz odchodzi, może gdzie po tęczy
Za pana ojca duszą i kochanicą.
Niech do niej wasza wielebność przemó-
wi
I miękkim słowem z ócz jej łez dobędzie
A razem z drogi wypocznie cośnieco.

|Biskup wraz z Barbarą wychodzą w prawo w głębi. Tymczasem służba wnosi tace z dymiącymi się kubkami, – goście piją w milczeniu ranną polewkę; księża poczynają wkładać komże i zwolna po kilku przechodzą do alkowy. – Po chwili słychać na podwórcu zmieszane głosy służby. –

potem nad wszystkich wybija się obłąkany głos księdza Floryana/

Głos księdza Floryana

Prędzej do grodu!" – Okulał, okulał

/wbiega kulejąc; płaczliwym głosem/

Patrzcie okulał, okulał do szczętu...

Kobiety

/kryjąc się za mężczyzn/

Jezus Marya

Inne

Wszelki duch Pana Boga chwali...

Ksiądz /żegnają się/

Glejt niosę, stójcie! – gdzie jest pan Sołłobut

Gdzie on? Tyś może? może ty? ty może?

/ mężczyźni usuwają się przed nim z trwogą — gdy rozstąpili się spostrzegają leżącego na ziemi Liechanowieckiego /

Kilku

Pan krajczy, patrzcie.

Inni

Dźwignijcież go z ziemi.

/ kilku zbliża się i z boków stając dźwigą pod pachy Liechanowieckiego; głowa omdlałego zwisa naprzód bezwładnie. /

Ksiądz

Stójcie, glejt niosę, nie bierzcie jej życia!
Precz z tym toporem, zatrzymaj te błyski
Mojem jej życie

/ obejmuje ramieniem szyję Liechanowieckiego /

I któż mi ją wydrze?

Patrzajcie żyje, oddycha i patrzy

Patrzajcie żyje!... ha, ha, ha, ha, ha, ha,

/ śmiech księdza przywraca Liechanowieckiemu zupełną przytomność – wstaje z kolan, kurczowo chwyta się księdza /

Ścwacki

/ chcąc księdza wywalić /

Księże Floryanie, mam wam coś powiedzieć

Niezmiernej wagi, pójdziem na plebanję

Chodź ksiądz dobrodzieju ...

Liechanowiecki

/ trzymając się go jeszcze silniej /

Niechajcie go ze mną

A wy precz wszyscy, wszyscy precz odc

mnie.

/wszyscy zdziwieni i przerażeni odsuwają się i poglądają po sobie z trwogą; z drzwi w głębi w prawo wchodzą Barbara, Halszka, Biskup, niewiasty/

Biskup

Już czas bratowo w tę straszliwą drogę...

/przybyli z biskupem księża nakładają na niego żałobne kapy - w assystencyi ich wchodzi Biskup do alkowy - Barbara i Halszka za nim. Prócz księdza i Ciechanowieckiego zebrani klękają - ksiądz apatycznie siada na zgliszczach komina - Ciechanowiecki stoi bez życia - Z alkowy dochodzi śpiew chóru:

Panie jak ich wiele jest którzy się zebrali
A ze złości, z uporu przeciw mnie powstali
Wiele ich, którzy mówią nędznej duszy
mojej:
Ej, nie mać w Panu Bogu ten nadziei
swojej.
(Podczas śpiewu księży znać na Liechanowieckim straszną walkę wewnętrzną; gdy chór zaczyna drugą strofę, Liechanowiecki rozrywa na sobie odzienie, obnaża pierś, jednemu ze stojących wydziera z pochwy szablę, zawiesza ją na szyi i rozpychając wszystkich ciska się pomiędzy zebranych przed drzwiami alkowy.)

Liechanowiecki

Przestańcie modłów

Otaczający go

Ssst, - cicho, - co czynicie

Liechanowiecki

Przestańcie modłów, bo ich Bóg nie słyszy
Pókim ja z wami.

Kilku

Czy i on szalony?

Kilku

Co wam się stało?

Liechanowiecki

Słuchajcie mnie wszyscy

(Barbara, Halszka, biskup wychodzą z alkowy - zdziwieni poglądając na Liechanowieckiego)

Liechanowiecki

Słuchajcie wszyscy

/ nie może znaleźć słów, mocuje się z sobą wreszcie opada z sił – wtedy Halszka przystępuje do niego i kładzie mu dłoń na głowie – Ciechanowiecki całuje ją w stopy – i zaczyna znowu. /

Ciechanowiecki

Słuchajcie – –

Biskup

/ do Barbary / Któż ten?

Barbara

Pan krajczy litewski Ciechanowiecki.

Ciechanowiecki

Nie jestem nim zgoła

Pana łowczego nieboszczyka synem
Nie byłem nigdy. - jestem dzieckiem
zbrodni
I wszystkie po niej wziąłem czarne plamy,
Wszystką ohydę i wszystko przekleństwo
Dźwigam na sobie, udźwigać nie mogę.

Barbara

Szalejesz chyba...

Lechanowiecki

Nie chełzajcie duszy
Kiedy otrzasa skrzydła z krwi i błota.
Kiedy zstępuje do piekieł, by w ogniach
Oczyścić pióra. Słyszcie, patrzcie,
drżyjcie,
Jam parricyda! Jam Martyny synem

Martyny, która kazałem ściąć w grodzie.
Z dumy chciwości, ze strachu, z hultajstwa
Ja fur et latro! nędzny parricyda!
Życie mi dała, dała życie zbrodni,
Zbrodnia jej życie wzięła zbrodni prawem.

Biskup

Precz od tych progów!

Ciechanowiecki

Nie koniec. Słuchajcie,
Jeno nie drżyjcie jeśli stropy runą
Na moją głowę. Zaklinam was, błagam
Na nagiej piersi niech ten miecz nie
drzemie.
Nie dosyć matki – jam zabił starostę
/biskup zamierza się na niego trzymanym

/w ręku krucyfiksem - ledwo go księża towarzyszący wstrzymują./

Liechanowiecki

Zaklinam, błagam, kto ma Boga w duszy,
Kto jest litościw, niech mi weźmie życie!

/księża intonują dalszą strofę psalmu - i zwolna posuwają się ku drzwiom - inni podtrzymują Barbarę i biskupa/

Liechanowiecki

Zaklinam, błagam, kto ma Boga w duszy,
Kto jest litościw, niech mi weźmie życie!

- - - - - - - - - - - - - - - -

Zaklinam, błagam - - - - - - - - - -

/kondukt rusza dalej wśród śpiewu/ -

Kurtyna



